

# GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem

Redaktor naczelny  
**Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biuro redakcyjne: ul. Kopernika 1. 7, I piętro  
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biuro administracyjne: ul. Kopernika 1. 7,  
parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7  
wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“  
wynosi:

we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie 1 złr. 25 ct.	1 złr. 25 ct.	2 złr. 25 ct.
kwartalnie 3 „ 75 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie 6 „ 50 „	6 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mąd i powścią“  
kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.  
na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odwołaniem do domu dopłaca się  
30 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

## OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE

Przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokółowskiej Paszaj Hausmana; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Hasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppelk Grünangergasse 12 — M. Dukes Naab: Mar. Angenfeld & Emerich Lessner 1. Wollzeile Nr. 9. Seballek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Frauentrasse 33; w Budapeszcie: Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; w Frankfurtu: M. M. Hasenstein & Vogler i B. L. Dabbe & Comp.; w Warszawie: Heibmann & Krendler.

CENA OGŁOSZENI: Ogłoszenia zwykłe na jednodziennym wierszu drukiem 10 ct. — Nadzwyczajne za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczne** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencja** 8 ct. od wiersza.

## Troski budżetowe.

Lwów 9 września.

Praska *Politik* omawia w ostatnim swoim wstępnym artykule troski budżetowe ministra skarbu dr. Böhm-Bawerka, wskazując, iż uloženie budżetu państwowego przedstawia co raz trudniejszy do rozwiązania problem. Wydatki stonkownie coraz bardziej wzrastają a dochody się umniejszają. Dawniej pocieszano się nadzieją powolnego rozwoju ekonomicznego — ostatnie atoli lata wykazują, że w żadnym kierunku zapowiadany ów rozwój się nie objawia, bo ani w dziedzinie rolnictwa, ani w dziedzinie przemysłu nie się nie poprawiło, co najobciężniej dowodzi obrót ruchu kolejowego i handlowe bilansy.

Sztuczne podwyższanie pozycji budżetu w dochodach do celu nie prowadzi. W ostatnim budżecie wstawiono o 2 1/2 miliona koron więcej tytułem podatku od towarzystw akcyjnych — ale banki, koleje i przedsiębiorstwa przemysłowe mało się tym rodzajem prelininowania troszczyły i zamiast dać wyższy dochód podatkowy, dały niższy. Z powodu, że rok bieżący dla tych przedsiębiorstw nie był lepszym, więc i przy uktadaniu budżetu potrzeba będzie zejść niżej. Również osobisto-dochodowy podatek, co do którego dr. Steinbach tak wielkie przywiązywał znaczenie, doszedł chwilowo do granic swej elastyczności; mimo wszelkich podatkowych sztyk i pościsóg, nie więcej wywstać z tego źródła nie można. Pozostają wprowadzić jeszcze podatki konsumcyjne — ale obecnie gdy stosunki zarobkowe się pogorszyły i wielu robotników jest bez zajęcia, ustawicznie podwyższanie najpotrzebniejszych środków żywności, nie byłoby chyba rzeczą wskazaną.

Zdaniem *Politik*: budżet austriacki wymaga zupełnej reformy. Podwyższenie plac urzędniczym stworzyło dla państwa odmienną, nową sytuację a coraz nowsze potrzeby naciskają ze wszech stron — parlament zaś, jak się to okazało przy sprawie podatku od biletów kolejowych, trzyma się odpornie w obec zezwalania na nowe podatki a ustępuje tylko wówczas, gdy ma zapewnić wpływ na rodzaj ich użycia. *Politik* przypomina, iż zmarły minister skarbu dr. Kaizl uważał przedewszystkiem koleje państwowe jako ranę na finansach państwa i radzi w pierwszej linii zwrócić się do jej wycięcia celem sanacji. To samo atoli nie wystarczy — potrzeba podnieść również w ludności działalność zarobkową i ochotę do przedsiębiorstw — te główne źródła finansów krajowych. Polityka fiskusa dąży do tychczas praktycznie do tego, aby zabijając kury, niosące złote jaja. Siła podatkowa ludności musi być chroniona, aby z niej państwo miało trwały kapitał.

## Przeciw agitacji — robota.

W *Crasie* czytamy:  
Prawdą jest — acz smutną — że tak w Ukrainach jak w moskalofilach mamy nieprzejednanych wrogów. W dziennikach i na wiecach przezywają się nawzajem „kacapanami“ i „chruciami“, ale na wsi zgodnie szereg przeciwko nam nienawistę. *Ażby* ożywić agitację, przewoźcy lwowscy na pofnych zebraniach i w listach dają księdom, nauczycielom itd. jak najfajniejsze informacje co do agitacji. Obecnie opowiadają im baśnie, że minister Koerber na zabój rozmawiał z Rosjanami, że pragnie ich pomocy dla zgniecenia... Koła polskiego, że w zamian gotów jest dopomóc im do hegemonii w Galicji wschodniej itp. Takie baśnie rozpowszechniane są po całej Rusi i podnoszą zuchwałstwo agitatorów.

Niemca na to innej rady jak systematyczna akcja z naszej strony. Jestem jaknajusilniej o tem przekonany, że żadne ustępstwo ze strony polskiej sprawy nie polepszy. Mamy przed sobą dwa ruskie stronnictwa: jedno dąży do oddania Galicji pod panowanie Rosji, drugie do samostojnej Rusi, na którejby i ślad kultury polskiej nie pozostał. Brzydzą się wyrazami jak „hajdamaki“, „zarzeczaj“ itp.; nie przepowiadają też rzezi — ale to wi m, że mamy przeciw sobie nieprzyjaciela, z którym pokój jest niemożliwy, a wszelkie czynione mu koncesje wyglądają na dostawę broni dla nieprzyjacielskiego obozu. Niemca innej rady przeciw agitacji, jak -- robota. Jeśli dzięki usilnej pracy narodowej, chłopcy polscy na Rusi poczują się Polakami, wtedy dopiero ubezpieczymy naszą kulturę przez te krociowe wstawy, będziemy mogli mówić z Rosjanami o zgodzie. Dziś każde nawet zawieszenie broni jest złudzeniem, bo cóż z tego, że przewoźcy przez jakiś czas cicho siedzą, kiedy tymczasem agitacja po wszech dalek nurtuje i dalej nienawistę pogłębia.

Organizacja narodowa naszych sił na wschodzie przez fundowanie kaplic, zakładanie szkół i wysuwanie wszelkiego rodzaju placówek, przy sumiennych studiach nad dolą i usposobieniem ludu ruskiego — oto na razie dla nas alfa i omega kwestyi ruskiej.

Zanim jednak ta robota wyda owoce i zanim dwór polski znajdzie naturalne oparcie o chałę polską na Rusi, przeciw niespodziankom strajkowym — obok stosowania maszyn — za bezpieczeństwo chociaż w części stała folwarczna służba, złożona z Mazurów. Rozumie się, że w teorii każdy w razie strajków sprowadzić sobie może mazurskich robotników — ale w praktyce rzecz inaczej się przedstawia. Rusini, którzy dysponują dziś całą prasą niemiecką, zwykli ochronę robotnika pracującego przed strajkującymi przedstawiać umieją jak przymus do pracy — a w tych warunkach żywią pewne wątpliwości co do skuteczności w każdym razie opieki. Natomiast stała służba folwarczna polska to i kadry doborowe do pracy i siła atrakcyjna dla osiadłych na Rusi, polskich chłopów.

## Sprawy zagraniczne.

### Niemcy a Holandia.

Podnosiliśmy wywołane głównie podróżą ministra-prezydenta holenderskiego Kuyperra do Berlina i Wiednia wiadomości o jakiejś gorącej chęci zbliżenia się Holandyi do trójprzymierza, a nawet bardzo ścisłego zespolenia się z Niemcami. Znaczną część prasy holenderskiej wcale żywo tę myśl obrabiała i popierała. I skończyło się na niczem, a dla Niemiec nawet gorzej jeszcze. Znamieniem jest, co donosi haagski korespondent paryzkiego *Temps* w swojej rozmowie z byłym ministrem holenderskim Savornin-Lohman w sprawie kwestyi przymierza i stanowiska Holandyi w Europie. Na odnośne zapytania odpowiedział b. minister:

„Dla żadnego mocarstwa nie byłymy dla wniej z taką szczerą przyjaźnią, szacunkiem i podziwem jak dla Anglii. Obecnie te uczucia zupełnie wymarły. Chyba nie potrzebuję podnosić, że obrót ten sprawiła wojna południowo-afrykańska. Anglicy składali tę zmianę na zarzód. Ale o niej mowy być nie może. My musieliśmy w wojnie tej uznawać jedynie obmysloną niesprawiedliwość, przycelowaną i przez długie lata sprowadzaną walkę przeciw ludzkości naszej rasy, mowy i religii. Między nami a Anglią wszystko na wieki zerwane.

„Przyznaję chętnie, że pomiędzy wszystkimi wielkimi państwami Europy Francja jest może jedyną, które, jakkolwiek często się zawiodło, wojny nie samolubnie lecz z powodów szlachetnych podejmowało. Ale między nami a Francją nie zachodzą żadne wspólności rasy lub interesów, ani nawet choćby tylko zbliżenia. O Rosji lepiej nie mówmy. Pozostają Niemcy.

„Nie ukrywam, że inteligentna polityka i potężny przemysł Niemiec pewną atrakcją na nas wywierają. Ale natomiast autorytetyzm, militarizm i kapralizm niemiecki z gruntu są wstrętne naszej naturze. My Holendrzy mamy całkiem inne

pojęcie o naszych prawach politycznych. A co wiele trudnia naszą asymilację z Niemcami, to nasz duch niepodległości. Pod tym względem nigdy nie porozumieliśmy się z Niemcami. I po za tem jednak nie jesteśmy im wrogami. I owszem, zależy nam niezmiernie wiele na utrzymaniu dobrych a nawet przyjacielskich stosunków z Niemcami.“

Między Holandją a Niemcami przyszła dotychczas do skutku jedynie konwencja kablowa (telegraf podmorski) na archipelagu Indyjskim i alldcutscherzy widzieli się już w siodym niebie. Widzieli już Holandję zrzekającą się swojej samodzielności państwowej a zwłaszcza swoich kolonij w ludyach na rzecz Niemiec. A dalej, gdy wybrał się p. Kuyperr do Niemiec (i Wiednia), poruszoną została myśl niemiecko-austriacko-holenderskiej konwencji poczwowej jako uwienczenia konwencji kablowej, i wreszcie otworzyła Holandya w swoich posiadłościach indyjskich jeden port wolozystwu niemieckiemu.

Prawiono już o wstąpieniu Holandyi do trójprzymierza i nadaniu Niemcom stacyi węglowej w Indjach holenderskich. Pierwsze było zwyśnieniem, a drugie miało się o wiele inaczej. Pewnemu towarzystwu akcyjnemu, założonemu kapitałami niemieckimi, wypuściła Holandya na zbudowanie portu w Blakang Padang w archipelagu Rionu naprzeciw angielskiego Singapora, a to z ansy do Anglików, aby konkurować z nimi, co się łatwo stać może, ponieważ wyspa ta, jak Singapor leży na wielkiej drodze morskiej do Chin i Japonii.

W tę na pozór prywatną sprawę, wnieśli się gabinet berliński, rokowania toczą się ciągle, Niemcy pragną ufortyfikować ową wyspę, ale na to Holandya zgola nie zezwoli. Tak samo konwencja pocztowa nie przyjdzie do skutku. Choćby koła handlowe, zwłaszcza niemieckie jak najmocniej napierali, sprzeciwia się temu, pomimo że Holandya zawarła już konwencję pocztową z Francją, stanowiąc jny dyrektor holenderski poczt i telegrafów, Havelaar, były minister kolonij, handlu i przemysłu wykazując, że na konwency pocztowej z Niemcami straciłaby Holandya 600.000 guldenów rocznie, i w ogóle są Holendrzy przeciwni wszelkiej tego rodzaju unii, jako drogi do wstrętnej dla nich unii politycznej.

Wypowiada to otwarcie prasa holenderska. „Juści ubezpieczenie naszej niezawisłości i kolonij naszych na wszelkie wypadki, byłoby z pewnością warte znacznej ofiary. Ale tego bezpieczeństwa niema. Terazniejsza Rzeczpa niemiecka nie może nam dać tej rekompity. Trudno powie dzieć, jakby było, gdyby reprezentacja narodu niemieckiego miała rzeczywisty wpływ na rząd niemiecki i na ster polityki zewnętrznej. Mamy wiele interesów, obyczajów i t. p. wspólnych z Niemcami, które zbliżenie obu narodów można w czynią i pożądanem. Ale rzecz całkiem inną z rzędem.

Nam choźli przedewszystkiem o rekompity przeciw angielskiej polityce zaborczej. Ale czyż w tym względzie „najgorętszy“ przyjaciel Anglii, marszałek i admirał angielski (Wilhelm II) daje nam tę rekompity, jakiej my pożądamy? Zresztą nie ma o tem mowy, aby Holandya była na równie z Austrią i Włochami traktowana. Materjalne korzyści przymierza z Holandją byłby, dla Niemiec wcale znaczne, ale ani nasza flota, ani też armia nie mają wielkiej wagi dla Niemiec.

„Przyłączenie nasze do Niemiec skończyłoby się na tem, że Holandya weszłaby w taki do nich stosunek, jak Bawaryja, Wirtembergia i t. d. I nie powiemy, iżby to dla nas było absolutnie niepożądanem. Ale skoro mogą dziać się takie rzeczy, jak ów telegram o sztuce (swinemłodki) telegram cesarza do ks. reagenta bawarskiego) i mieszanie się naczelnika Rzeszy do administracji spraw jej członków, przyłączenie się Holandyi do Niemiec mogłoby arcyniepożądane dla niej mieć skutki.“

Jedną więc Holandya nie była wrogią Niemcom; chętnieby w bardzo bliskie z nimi weszła stosunki, gdyby Rzesza była państwem istotnie konstytucyjnym Arbitralności Wilhelma II, która się tak jaskrawo uwydatniła mową malborską, odpedziła ostatnią przyjaciółkę Niemiec.

## Korespondencje.

Paryż 5 września.

(Francuzi o pobyocie Wilhelma II w Poznaniu.)

W zapatrywaniach Francuzów na sprawy polskie zasły w ciągu ostatnich kilku lat bardzo znaczne zmiany. Przedtem rozumieli nas tylko ludzie starsi, którzy zapamiętali okres naszych powstań. Dla młodziej generacyi byliśmy do niedawna prawie zupełnie nieznanymi. Prasa francuska wyrażała się o nas stronnico, a często nieżyczliwie, czerpiąc natchnienie w prasie rosyjskiej, która osobliwie za czasów Aleksandra III wrogo względem Polaków była usposobiona. Niechcąc młodzieży francuskiej względem nas była tak wielką, że np. w dzielnicy studenckiej *Quartier Latin* musieliśmy z sobą rozmawiać po cichu, aby się nie narazić na nieprzyjemności ze strony akademików. Niemily taki wypadek miał miejsce pewnego razu w Operze, dostępnej tylko dla sier dystyngowanych. Podczas gdy kilku rodaków naszych rozmawiało głośnie w loży parterowej (podczas pauzy), dali się słyszeć w sali szmerania, a gdzieś głośnie i okrzyki: *A bas les Polonais!* Młodzi identyfikowali nas — nie wiadomo na jakiej podstawie — z... Niemcami, a tych nienawidzi serdecznie każdy Francuz.

Jak wiadomo, z nastaniem w Rosji nowego panowania prasa rosyjska zmieniła poniekąd ton, o ile chudziło o nasze sprawy. Prześladowania braci naszych, podległych berłu pruskemu, wywoływały dla nas wyrazy sympatyj w prasie rosyjskiej. Tą drogą dowiedzieli się Francuzi o haka-tystach i o martyrologii Wielkopolan. Perelka Sienkiewiczowska „Bartek Zwycięzca“, przełożona na francuskie jako *Bartek le Vainqueur* zrobiła furorę, przedewszystkiem na *„Quartier Latin*. Dziś zmiany doszły już do tego, że na czas wjazdu „tryumfalnego“ Wilhelma do Poznania dzienniki francuskie, nie dowierzając oficjalnemu biuro Wolff, posyłały na miejsce własnych sprawozdańców.

Tutejsza kolonia polska z wielkiem zainteresowaniem oczekiwała dnia, w którym miał przybyć Wilhelm z żoną, dziećmi, ministrami i generałami do grodu Przemysława. Wierzyliśmy święcie, że brać wielkopolska zachowa się, jak przystało; lecz byliśmy ciekawi, jak sobie postąpią Niemcy, czy przybędą rosyjski i austriacki na siępca tronu, wodzowie angielscy, hiszpańscy, amerykańscy i japońscy, — jak to swego czasu zapowiadano. Zanim doszła ręk moich *Gazeta Narodowa*, zaspokoili ciekawość moją tutejsze dzienniki, które rozpięły się bardzo obszernie o „imperatore“, Poznaniu i *La question polonaise*.

Dla charakterystyki dodaję kilka dotyczących ustępów z nacjonalistycznego *L'Echo de Paris*.

„...W starożytnym grodzie słowiańskim lichej gust niemiecki porozkładał swe lary i penaty i dał poznać swój rozpasany obyczaj. Wszędzie pełno masztów z żalobnymi, czarno-białymi chorągiewkami (barwy pruskie *przyn. kor.*); rażące odbijają od nich złoceńca i girlandy. Lunął deszcz obfity i ponure obrogarwie obwisły, zeszytany, a z poza owych żalobnych sztafardów przebiegają posępne fasady domów patrycjatu i mieszczaństwa polskiego, a pozapuszczane szczerlinie zasłony w okien są miloczącym protestem nieprzyjaciela pokonanego, ale nie zlanego. Bazar, *la citadelle polonaise*, gdzie Niemcom mierza groźnie od stóp do głów, imponuje brakiem ozdób. Pozwolono ten hotel zająć chwilowo niektórym Niemcom, ale ta jednodniowa kapitulacja słono kosztowała zwycięzcę.“

W podobnym tonie opisuje *L'Echo* wjazd pary cesarskiej do Poznania; wylicza różnych książy, ekscelencyj, a potem wola: *Ouf!* je *marrette*, ponieważ wylizaniem nie byłoby końca.“

„Słychać ogłaszające, gardlane „hoch!“ i widać przebiehniów, którzy idą spokojnie, na nic nie zwracając uwagi. Ale tamci Niemcy, czy swem rozdzielającym gardła „hoch!“ zdobędą Polskę? Nie. Ponieważ Polacy (tegie króliki) mają niewiasty o przedziwnej płodności i ponieważ nie jest w stanie zmócić ich przywiązania ślepego, płomiennego, bezwzględnego do ideału ich ojczyzny, która teraz nie istnieje.

Co możecie zrobić ludziami, którzy zarabiają po 6-7 marek w wielkich miastach w Niemod, upadają pod ciężarem pracy, znoszą głód i niedostatek, a to wszystko z miłości ku ziemi ojczyznej, do której wróciwszy, płacą z zaoszczędzonego grosza komiełom swoim daniny, służące do podniesienia i wyzolenia z pod jarzma niewoli swych rodaków? Szlachetny magnat polski poświęca swą pozycję w dworze, swą karierę dyplomatyczną. Ubogi czyni jeszcze więcej: poświęca swój chleb codzienny. Wśród tego ludu niepospolitego nawet dzieci wyrastają nagle na bobalarów.“

„Dodaję — pisze korespondent francuski — że byłoby wielką stratą, gdyby miało zaniknąć to plemię tak bystre (*fin*), przemysłne, giętkie ( *souple*), pełne wdzięku, o oczach czaroych, plemiennych, rysach tak delikatnych. Polacy uważają Niemców za niezgrałów (*bourdauds*) i są dumni ze swych pięknych niewiast, uroczych, wykintnych, pieszczolonych, a przedewszystkiem tak gorąco przywiązanych do ojczyzny.“

„*Non! Non! La Pologne n'est pas encore morte!* Nie! Nie! Jeszcze Polska nie zginęła! — jak opiewa ich ostatni hymn narodowy. Ona jest wieczną — jak miłość, biedna, wielka męczennica na krzyżu między narodami... Wyalonowane kawkalkady Wilhelma II wydają się wprost śmiešne wobec jej powagi i spokoju. *reina dumy i majestatu patrzy na jego pochód, bez okrzyku groźby, ale i bez śmiechu, aby podjąć się zaraz potem żmudnej pracy, mającej na celu podniesienie narodu.*“

Takie myśli ogłasza wielki dziennik paryski pod wrażeniem wjazdu Wilhelma II do przastarej naszej kolebki.

### Madryt 3 września.

(Charakterystyka Sagasty. — Posłuchania. — Stronictwa polityczne w Hiszpanii.)

Pisałem wam w listach poprzednich o stosunkach społecznych i gospodarczych w Hiszpanii; z kolei korespondencję tę chciałyby poświęcić sprawom politycznym tego kraju, bez wątpienia u was, na dalekim wschodzie mało znanym. Uosobieniem polityki hiszpańskiej jest obecnie głośny mąż stanu, don Mateo Praxedes Sagasta, szef gabinetu i wódz większości parlamentarnej. Gdy po raz pierwszy przedstawiono mi nieznomitemu statystycie, zauważyłem, że zapomniał zawiązać sobie krawat. Takie „wypadki“ wydarzają mu się niejednokrotnie; to jednak nie przeszkadza mu w ocarowywaniu ludzi. Sagasta jest przedewszystkiem człowiekiem niesłychanego taktu, wyszukanej a wrodzonej mu uprzejmości. Cudzoziemiec spotkałszy na świątyni słonach Alcazara królewskiego, człowiecz a niewielkiego w czarnym, rozpiętym surducie, trzymającego w ręku pomarszczony cylinder, nie może wyjść z podziwienia, gdy widzi, jak się przed nim skłaniają dygnitarze w lśniących uniformach, jak służba dworska uchyla przed nim podwoje.

A ów niepokazny człowiek, przechodzi po komnatach królewskich krokiem pewnym, z głową podniesioną do góry; pod pachą trzyma wielki portfel „*cartera*“, w którym są zawarte w formie dekretów królewskich zaszczyty i dobra, albo nagany decydujące o losach setek i tysięcy poddanych króla katolickiego. Wszak wszyscy znają w Hiszpanii stare przysłowie: *Por dinero baila el perro*.

W tych czasach Sagasta jest wszecchwładny; dzienniki nie mówią o nim, jak tylko o obecnym szefie gabinetu. Don Praxedes wygląda osłabiony, jakby po przebytej chorobie. Długie włosy spadają w charakterystycznych splotach na ramiona. Z oblicza przebiega energia, a z oczu rymka mu głęboka inteligencja.

Dla poznania premiera i zwyczajów politycznych w Hiszpanii trzeba zobaczyć Sagastę pewnego poranku w jego apartamentach, które zajmuje wraz z małżonką w okazałym, starym pałacu Carrera de San Geronimo, oddalonym o kilka kroków od gmachu parlamentu. Przez długi szereg komnat przechodzi się do gabinetu ministra. W jednej z sal poprzednich od wczesnego ranka — *mas temprano* — nieraz aż do samego południa — gromadzą się tłumy petentów najrozmaitszego gatunku. Rozchodzi się im o różnorakie sprawy; najczęściej jednak prosby odnoszą się do

sób, przynoszący im zaszczyt, poświęcając się protegowaniu literatury i muzyki. Gdy więc, w Wioszech klepał Mascagniego po ramieniu, a w Paryżu obiadował z „nieśmiertelnymi“, czy wolno mu było w takich warunkach marzyć o powrocie do kraju?

Purpurowe usta Iry rozchylily się wesoło.  
— Smiej się, moja droga, śmieję... To jest rzecz najwinniejsza, jaką możesz uczynić. Co do mnie, ja bym się z kuzynem twoim, mości Halińskim, znacznie srożej obszedł.  
— Skoro wrócił do nas — żartowała — należy mu się, jak synowi marnotrawczemu, nie nagana, lecz ucza wspaniała i przetwarzanie win wszelkich.  
— Niestety, łatwiej jest otrzymać rozgrzeszenie ludzkie, niż z grzechów pewnych sobie samemu dać absolucję. Ale dosyć o mnie, Iro. Do cennego tego przedmiotu będziemy mieli czas powrócić jeszcze niejednokrotnie. Powiedz mi teraz — nachylił się i spojrzął jej głęboko w oczy — powiedz mi Iro, czy ty jesteś szczęśliwa?

Luna rumieńca przebiegła przez jej lica, pozostawiając je natychmiast bledszymi, niż zwykle. Na to pytanie, tak serdecznie, a powolnym uczynione głosem, na spojrzenie głębokie oczów, w których bratnią odczuwała duszę, nie chciała banalnej, zdawkowej dawać odpowiedzi. Zaczem zaś inna, z serca płynąca, wybiegła jej

na usta, podniesiono żywo portyere i od progu zabrzmiał podrażniony głos kobiety:

— Coż to, Iro, twoja służba nawet mnie wzbrania dziś przystępu?

Pochylona ku pięknej kuzynce głowa Halińskiego cofnęła się mimowolnym ruchem, o czy zaś obojga równocześnie ku drzwiom pobiegły.

Podtrzymując jedną ręką fałdy seledynowej portyery, stała w jasnym tem obramowaniu obzast fantastyczna, jakby z żywego obrazu wyjęta.

Zdobywszy przebojem drzwi, pomimo protestu służby, weszła tu w ciemnej rotundzie furtzanej, która, ruchem ręki rozwarła, na brzegu ramion trzymała się tylko, szeroką draperją spływając ku ziemi. Na te tuch fałd, odcisnęła się tem żywiej obcisła, a krótka, granatowa amazonka, podniesiona na guziczek z jednego boku i odstajająca wysoki, lakierowany bucik, ze złożoną ostrogą u obcasa.

Zarumieniona od zimna, z oczami, roziskrzonymi podrażnieniem i zwichrzonymi włosami, które buntowniczo z pod granatowego berutu się wysuwały, mierzyla ich podejrzliwym widocznie wzrozeniem.

— Aa! — rzuciła z nieukrywana ironią — przepraszam! Przeszkadzam, jak widzę.

— Przeciwnie, nie tylko nie przeszkadzasz,

lecz miło mi będzie, gdy wypijesz z nami filiżankę herbaty. Józefie, zabierz futro pani.

Oswobodzona z rotundy, amazonka nie przedstawiała jeszcze mierzyc podejrzliwym okiem strojnej toalety pani domu, stoliczka z zastawą i tego, niezrozumiałego dla niej widocznie tete-a-tete z nieznanym jej mężczyzną.

— Posłyszawszy, że nie przyjmujesz, przestraszałam, w przekonaniu, że mąż twój lub syn zachorował może.

Była to znów strzała zatruta, rzuciona od niechcenia, a jednak z całą złośliwą intencją. Ira przyjęła ją z niezamąconym spokojem.

— Zdrowi obydwa, dzięki Bogu. Co do mnie zaś, chciałam po prostu uniknąć obcych a natrętnych wizyt. Ale proszę się dalej.

I szły obie ku Halińskiemu, żywą grą płomieni oblane, a tak różne, jak przeciwstawienie dwóch pojęć sprzecznych i dwóch przeciwległych biegunów. Hrabia, stojący przy kominku, z ręką o fotel wsparta, porównywał okiem znawcy uposażenie tych typów odrębnych. Ira, wysmukła, gibka, w sukni powłóczystej, o miękkich fałdach i jasnych tonach przedstawiała przy tem płonącym ognisku żywe ucieleśnienie opiekuńczego jego ducha. Przybyła o figurze bardziej krępej, zwichrzonych włosach i oczach, rzucających iskry, stukające obcasami i dzwoniące ostrogą, zdawała się wnosić tu z sobą żywioł wojowniczy

przyczem ręką w elegancką spierozgę uzbrojona, uderzała nią nerwowo po sztylpie lakierowanego bućka.

Gdy stanęły przed kominkiem, Ira podniosła ku kuzynowi spojrzenie słodkie, jakby o względność proszące.

— Pozwól — wyrzekła, — że cię przedstawię siostrze mego męża. Doro, mój brat stryjeczny, a bardzo drogi i jedyny zarazem krewny tego nazwiska: Hrabia Alfred Bończa Haliński.

Hrabia chciał pochylić się w głębokim ukłonie, lecz przeszkodziła mu w tem ręka dość duża, duńską rękawiczką objęta, a z koleżeńską skwapliwością, gestem półokrągłym, wyciągając się ku niemu.

Podał nawzajem szybko dłoń swoją. Gdy jednak palce amazonki uściśnęły ją nerwowo, a lokcie jej równocześnie podniosły się do pół biustu w górę, pod jasnym wąsem mężczyzny przebiegił niepewnościagniony uśmiech.

— Zkądżeż, Doro, jesteś o tę porę w ubranii do konnej jazdy? — pytała pani domu, z nieukrywaniem zdziwieniem.

— Och, na świecie zmrok dopiero, a wracam z maneżu. Wiesz, że pasjonuję do sportu, nad który nie znam nic szczytniejszego.

(Ciąg dal. nast.)

26 ANATOL KRZYŻANOWSKI.

## OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)  
— Mam nadzieję. Alfredzie drogi, że u ciebie nie stało się ono dziełem ziem chrońniczem?  
— Nie; lecz w zamian przebieg jego choroby, zwanej „dyletantyzmem artystycznym.“ Jest to także nowotwór, lecz o złośliwszym od poprzedniego charakterze. Jeżeli osobnikowi, dotkniętemu pierwszym cierpieniem, wystarczycylo promienowanie swej godności geniuszu bez teki po bulwarach paryskich lub wybrzeżu Rivier, to sługa twój, Alfred Haliński, żarzący mikro-bem dyletantyzmu, nie mógł spocząć, dopóki pozostał w Europie choć jeden nieznamy mu obraz, jeden zakątek klasycznej Italii, niezdeptyany własną jego nogą.  
— Czy ty zawsze sztydzisz z siebie?  
— Phi — wole to, niż żeby inni sztydzili ze mnie. Zresztą, stwierdzam tu fakty jedynie. A więc ów znany przodownik rodu Halińskich, wiedząc, że pradziadowie zapewnił mu możność próżniaczego żywota, postanowił użyć go w spo-

promocyj w urzędach. W sali graniczącej bezpośrednio z gabinetem don Sagasty widzimy wyższych dygnitarzy cywilnych i oficerów sztabowych. Gdy przez poczekalnię przechodzi któryś z ministrów, słychać pośród pentetów cichy szmer, wyrażający uszanowanie. Ten i ów skłania się z większym lub mniejszym respektem, zależnie od tego, czy jego sprawa pozostaje w związku z danym ministrem.

W sposobie powitania i spojżenia dygnitarza ochmurnem lub łaskawem okiem, dopatruje się patent ewentualnego wyniku posuchania u premiera. Trzeba wiedzieć, że niektórzy z interesowanych nieraz po kilka dni czekają na szczęśliwą sposobność audyencyj. Czasem pentet zadawala się tem, jeśli może pomówić z postem swego okręgu i prosić o wstawienie się u wszechwładnego Sagasty.

Są i tacy, którym wystarczy urzęd don Matea w przechodzie; patrzą nań wtedy jak na bożyszcze, szczeni, jeśli minister skinie głową, jakby powiedział: „Wiem, coś za jeden; przypomnij sobie pana!” A gdy szczęśliwcom uda się dostać do komnaty szefa gabinetu, promienieje z radości, nie zważając na pełne podziw lub zawzięcie spojżenia innych oczekujących na posuchanie.

Don Sagasta przyjmuje pentetów w pospieszaniu, jednego za drugim, niekiedy dopuszczane są całe grupy (deputacye). Słucha uważnie, niekiedy coś sobie zanotuje, mowa mało, rzadko kiedy się uśmiechnie, lecz w lot oblicze jego przybiera wyraz rezygnacyj. Wyraz ten nie schodzi z twarzy Sagasty podczas posuchania, które uważa za nieuniknioną via crucis swego urzędu.

Przejdźmy do stronnictw politycznych. W Hiszpanii istnieją cztery wielkie grupy; że się tak wyrażę — oficjalnie: konserwatyści, liberali, karliści i republikanie. O sfer władzy w kraju walczą ze sobą dwie pierwsze, najpotężniejsze partie. Mają one na swe usługi całe armie funkcyjaryzmu; dość powiedzieć, że za zmianą gabinetu ustępuje niemal wszystko: od ambasadora aż do ostatniego sekretarza prefektury. Trzeba też zauważyć, że nawet godność prezydenta trybunału kasacyjnego uważaną tu bywa za stanowisko polityczne; przeto wraz z ministrami ustępuje i ów dygnitarz. Gdy sier rządzą objął Canovas, ustąpił jakby na dany znak wszyscy naczelnicy władz, zaliczani do obozu liberalnego; gdy znowu na czele gabinetu stanął Sagasta, stało się to samo z funkcyjaryzmem-konserwatystrami. Tak się rzeczy przedstawiają w zarysie głównym. W szczególności wiedzieć należy, że w Hiszpanii stronnictwa grupują się nie tyle dokoła sztabu, ile trzymają się osoby wodza. Są więc tu partie Sagasty, Silveji, Canalejas i t. d.; wielkie grupy rozdzielają się na grupy pomniejszych, a każda z nich, wielka czy mała, stoi przy zasadach swego wodza, który pozostaje moralnym protektorem swych następców.

W czasie mych podróży po Wschodzie byłem przed rokiem na przyjęciu u hr. Calice w Konstantynopolu i wtedy opowiadał mi, że ambasador hiszpański nawiedził jeden z jego rodaków, który stanął przed dygnitarzem, z miną Napoleona w te doń przemówił słowa: „Senior Encargado de Negocios, yo soy tetuanista! (Panie pełnomocniku uwierzyteliony, jestem tetuanista!) Nieborak sądził, że wymieniący nazwisko wodza swojej partji, księcia Tetuana, pod jego egidą cały świat zdobędzie. F. Jędrzyński.

Z MARTYNIKI.

P. K. Sporzyński w dalszych swoich listach do warszawskiej Gąsicy polskiej opisuje swe wejście na Mont Pelé i krater.

...stanęliśmy u krateru. Co za ro czarowanie... Po tylu trudach nie zobaczyć, nie nie fotografować. Nic, literalnie nic.

U szczytu góry istniało niegdyś jezioro. Był to dawny krater, zalany wodą. Mieszkańcy nieraz urządzali sobie spływy z kąpieli w owym jeziorze. Droga i wtedy nie była dogodna ale prowadziła przez bujną roślinność aż do Łysego wierzchołka; korzenie, murawa ułatwiali kroki, cień drzew i krzewów łagodził gorąco. Nic z tego nie ma dzisiaj.

Wody jeziora wyschły; dno zasypało prądzie do brzegów przez bomby wulkaniczne, piaski i popioły. One też i pożoga zgładziły całą wegetację.

Przed nami krater nowy, ten, co zionął nieszczęściem, co spalił, zasypał miasto Saint Pierre i tuzin osad pomniejszych; czeluse, której wielkości nie granic oznaczyć niepodobna. Nie dość, że ginie ona we mgie ciągłej, ale z głębi jej buchają strumienie pary, przysyłając bliskie krańdziedzie, kłębią się w przestrzeni, mącą o braz, ośniewając białością, hucząc i sycząc zło-wrogo.

Chwilami przebiega smuga ciemna, niezawodnie dym, uchodzący szczyłami krateru.

Lawy, jak nie ma nigdzie na stokach, tak i tu kolo krateru. Błoto, popioły, kamienie, gazy i pary — oto wyłączone produkty przebudzonego wulkanu. Jest to objaw rzadki, jeżeli nie jedyny w swym rodzaju. Istnieją wprawdzie gdzieś indziej tak zwane wulkany błotne, wyrzucające podobne materye, ale to są drobne wyniosłości, a wzbuchy ich nie mają podobieństwa do kataklizmu, który otworzył nagle podziemne upusty góry, milcząc przez wieki.

Obserwując z różnych miejsc tę górę, dziś w całości swej zasluchując na miano Łysej — Mont Pelé, łatwo dostrzedz, że nie jeden, ale cały szereg podobnych kraterów się otworzył. Od szczytu, od głównego otworu, na całym stoku zachodnim, aż do morza powstały upusty, których chwilami buchają pary i gazy, wylewają się potoki wrzące a gęste tak, iż unoszą bryły kamienne, jak woda dREWNIKI.

Skutkiem ciągłych prawie wiatrów wschodnich w tych stronach, dymy, popioły dają wciąż w kierunku tych samych miejscowości, które raz zniszczyły, pustosząc je i zmieniając za każdym wzbuchem.

Dostęp tedy do szczytu góry, co głównego krateru, możliwy jest już z tego względu tylko od zachodu, akąd wiatr wieje. Niechby się nagle zmienił, los nasz nie byłby lepszy, niż owych turystów na Dominice.

Rzykownie było nadużywać cierpliwości tytana. Dymił i syczał, nie dając spojrzeć głębiej w swe łono.

— Wracajmy.

KRONIKA.

Łódź, dnia 9. Września 1902.

Kalendarzyk.

We środę 10 września Mikołaja z Tol. — Gr. kat. Mojszeja. — Kal. słow. Władysława. Wschód słońca 5:59, zachód 6:16.

We czwrek 11 września Jacka i Prota. — Gr. kat. Usik. hł. s. Joanna. — Kal. słow. Iścisława. Wschód słońca 5:58, zachód 6:14. W piątek 12 września Gwidona Wyz. — Gr. kat. Aleksandra. — Kal. słow. Basidmira. Wschód słońca 5:40, zachód 6:12.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował naczelnika kancelaryi Adolfa Cwetkę w Lwowie starszym naczelnikiem kancelaryi przy sądzie obwodowym w Samborze.

Dyrekcya poczt przeniosła oficjalnie postowego, Natana Goldhamera, z Kolomyi do Drohobycza.

Wiadomości osobiste. Znany lekarz-dentysta dr. Bogumił Biełkowski, powrócił po kilkotygodniowej nieobecności do Lwowa.

Manewry. Szef sztabu generalnego Beck udał się rano na czele kierownictwa manewrów przez Lundenburg do Sasvar na Węgrzech. Równocześnie wyjechał tam generalny inspektor wojsk Reinalaender.

Rozporządzenie nowe. Od 1 stycznia 1903, przyjmowani będą do praktyki konceptowej, podobnie jak w sądownictwie, także i w politycznej służbie administracyjnej oraz u władz skarbowych i podlegających ministerstwu handlu tylko ci kandydaci, którzy się wykazali świadectwem ze wszystkich trzech egzaminów rządowych, prawniczych. Tylko wyjątkowo dyrekcyom poczt i telegrafów w Galicyi i Dalmacyi wolno będzie nadal przyjmować na praktykę konceptową kandydatów z dwoma pierwszymi egzaminami prawniczymi.

Kronika lwowska.

Edward Marynowski, b. zastępca dyrektora Banku gal. a następnie dyrektor lwowskiej reprezentacyi krakowskiego Towar. wzaj. ubezpieczeń i długoletni radny m. Lwowa, zmarł we Lwowie wczoraj rano, przeżywszy lat 44. Edward Marynowski swoim umającym układem, dobrocią serca i łatwością w obcowaniu z ludźmi, rychło pozyskał sobie ogólną sympatję i szacunek. Zdało się, że jest dzieiociem szczęścia, i że świat się cały do niego uśmiecha. W ostatnich kilku latach spadła stoli nań duża katastrofa: zachorował na raka w ustach Dwukrotna operacye odbyte w Wroclawiu poprawiły nie na długi okres czasu stan zdrowia Edwarda — trzecia niedawno dokonana, wykazała, że dnie jego już policzone; przewieziono go więc do Lwowa, gdzie życia wśród kochającej rodziny dokonał. Pozostawia on po sobie serdeczny żal i żałe wspomnienie. Spokój jego duszy!

Pogrzeb odbędzie się w środę 10 bm. z domu żałoby ul. Mickiewicza 4 o godz. 4 popoł. na cmentarz Łyczakowski — a nabożeństwo żałobne w czwartek 11 bm. o g. 9 rano w kościele św. Maryi Magdaleny.

Koleżelski zjazd drukarzy rozpoczął się w niedzielę w Lwowie. Zjechało się około 40 osób z kraju. Przewodniczącymi obrano p. Hudeca ze Lwowa, Tizta z Krakowa i Kolkiewicza z Przemysła. Sprawy cennika referował p. Hudec i uchwalono zaprowadzić cennik, ustanowiony przez organizacyę austriackich drukarzy.

Na poniedziałkowym posiedzeniu omawiano sprawę uczniów drukarskich, sprawę biura stróżów pracy, potrzebę wywołania zjazdów drukarskich, położenie personelu pomocniczego w drukarniach i na tem zjazd zamknięto.

Dyktaryszce urządzili w niedzielę drugi wiec. Zebrało się około 800 uczestników. Przewodniczył p. Notarski. O położeniu dyktaryszów referował p. Adlerstein. Uchwalono rezolucyę, aby służba próbna trwała nie 3 lata lecz rok i by po roku następywała stabilizacya, oraz kilka pomniejszych rezolucyj służbowych. Następnie o organizacyi referował p. Mendel i postawił rezolucyę o wdrożeniu organizacyi zawodowej, którą rezolucyę uchwalono. Uchwalono wreszcie wysłać deputacyę do władz z postulatami.

Dyrektorzy magistratury obradowali zaś w poniedziałek nad wojaczą dolą. Zebrało się ich około 50; z prezydym magistratu nikt nie przyszedł. Położenie dyktaryszów magistratskich omawiał p. Caszkowski, wykazując, że z 30 złr. miesięcznej jednostka we Lwowie wyżyć nie może, a nie dopiero rodzina. Żądał przynajmniej zrównania plac dyktaryszów magistratu z dyktaryszami rządowymi. Wybrano komitet, który ma się zająć ułożeniem petycyi i pójść w deputacyę do rady miejskiej, a wreszcie uchwalono zawiązać zawodowe stowarzyszenie dyktaryszów miejskich.

Wiec egzektorów odbył się w niedzielę we Lwowie. Wiec zgalił prezes „Samopomocy“ stow. egzektorów p. K. Quirini. Stowarzyszenie to liczy 200 członków; w Galicyi jest ogłem 770 egzektorów. Mimo propozycyę zarządu, by rozwiązać „Samopomoc“, uchwalono dalsze jej trwanie. Prezesem wybrany został p. Quirini, zastępcą p. L. Warholowski, sekretarzem p. J. Hyeke, skarbnikiem, p. J. Jayko a do wydziału weszli pp. J. Cieszkiewicz, J. Wojakowski, M. Starzewski, J. Widuch i F. Czerny. Następnie uchwalono domagać się od rządu, by z powodu ciężkiej pracy licsono egzektorom do emerytury 1 rok za 11/2 roku i uprosić rząd o nadanie egzektorom emundurowania. Wreszcie postanowiono domagać się założenia szkoły dla egzektorów.

W poniedziałek egzektorowie prowadzili dalsze obrady. W dyskusyi padło wiele charakterystycznych zdań. Np. jeden z nich podnosił, że gdy urzędnik wysła egzektora do kontrjbuenta, daje mu osęsto taką instrukcyę: „przynoś pan jak najwięcej gotówki.“ — tymczasem w myśl instrukcyi nie wolno egzektorowi pobierać podatków i za wpłacone na rękę egzektora kwoty administracya podatkowa nie odpowiada. Lub też egzektor domagał się poborcy, że kontrjbuent jest tak biedny, iż nie ma mu co zagrabić, a poborca wysła go ponownie z poleceniem: „zabierz pan wszystko.“ Zdarza się snów, że urzędnicy każą zabierać za fantowane u kontrjbuentów rzeczy, chociaż do li-cytacyi jeszcze daleko i w między czasie kontrjbuent mógłby się o gotówkę postarać i podskaki popłacić. To są małe obrázky, ilustrujące ucisk i nieszczęścia administracyi podatkowej.

Wreszcie wybrano komisyę petycyjną, złożoną z pp. Węgrzyna, Starzawskiego, Lipczyńskiego, Wiersbińskiego, Szymańskiego i Budnickiego, która ma się zająć wygotowaniem petycyi do Rady państwa i ministerstwa skarbu, oraz wybrano deputacyę, złożoną z pp. Quiriniego, Widucha, Czernego, Starzawskiego, Wojakowskiego, Cickiewicza, Ropczyńskiego i Bielewskiego, która ma udać się do wiceprez. p. Korytowskiego i wręczyć mu memoriał o przeciżeniu i położeniu egzektorów.

„Stowiańskie wysięgi cyklistów“ odbywały się na torze lwowskiego klubu cyklistów w niedzielę i poniedziałek. Mimo ładnej pogody, udział publiczności był nie wielki. Do wysięgów zgłosiło się 23 cyklistów, a między tymi 3 z Krakowa, 4 z Pragi, 1 z Berna morawskiego i 1 z Olomuńca. Pierwszy wysięg na rowerach w niedzielę był przeznaczony tylko dla gości, wygrał go p. Jarosław Łada z Pragi. W dalszych wysięgach wy-

grali p. K. Lewicki ze Lwowa, p. Marschner z Berna, pp. Gliński i Długoski ze Lwowa (na tandem), p. Adamowicz z Krakowa, znowu p. K. Lewicki i p. Zbiewski ze Lwowa. Zapowiedziany wysięg motorów nie odbył się, chociaż na plac przybyły dwa motory.

W poniedziałek głównym zwycięzcą był p. K. Lewicki ze Lwowa. Zwyciężył w wysięgu pierwszym, drugim, trzecim i piątym. W czwartym wysięgu na tandemach zwyciężyli pp. Oniewicz i Hertnik. Odbyły się też wysięgi motorów. W pierwszym wysięgu zwyciężył motor p. Łukasiewicza, w drugim p. Pieleckiego.

Podlechy społeczeństwa. W sobotę wieczorem w parku Łyczakowskim siedmiu studentów gimnazjalnych lub szkoły realnej, z klas piątej i szóstej, śpiewali publicznie i demonstracyjnie głośnym chórem „Czerwoną sztafardę“. A p. Wysłouch jest przekonany, że to on wzbudza i kieruje niezacnymi patryotyzmem u młodzieży.

Złby sądowej. Rozprawa przeciw p. Aleksandrowi Gottliebowi zakończyła się narezezie w niedzielę. P. Gottlieb został uznany winnym, że podjęrzuwając mylnie Waluszewskiego i Tymocię o chęć napadu i nie przekonawszy się pierwszej dostatecznie o ich zamiarach, z odległości 10 kroków strzelił, osem dopuścił się występu z § 335 u. k. przeciwko bezpieczeństwu życia ludzkiego. Na to skazał go trybunał na osem dni aresztu i na zwrot kosztów postępowania sądowego.

Paweł Deutch, podobno współpracownik piem niemieckich, który przedsięwziął sobie przemazować w tydzień 30.000 km., przybył dziś do Lwowa. Dytychozas jest już p. Deutch w drodze rok i 14 dni Dziennie robi 34 km. przećięnia i przeszedł już Węgry i Rumunię, poczem udał się do Austrii, a następnie pójdzie do Niemiec, Szwajcaryi i Francyi, skąd morzem powróci do Rjei.

Kronika krajowa.

Zgon s. p. br. Jorkascha wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu — pisze nam jeden z obywateli ziemskich a przyjął do naszego pisma — naprawdza mi wspomnienie, jak zmarły był sprawiedliwy i uczynny, a muszę dołąć, że żadne stosunki przyjazne, osobiste, nie łączyły mnie z nieboszczykiem a co dlatego zaznaczam, że uczynność jego była wykonyaną nie dla mnie wyjątkowo, bo zapewne tak samo postępował i z innymi.

Jestem obywatelem wiejskim, i właścicielem gorzelnii. Nie pamiętam już dziś, z jakiego powodu dyrekcyja skarbowa obwodowa nie-podziwiania nalożyła mi karę w kwocie dwu tysięcy zł. Przestraszony tem, poszedłem do śp. prezdyenta Jorkascha, aby przedstawić mu moją sprawę. Ten uznał, że mam słusznosc i obiecał, że natychmiast każe napisac do dotyczącej władzy. W parę dni później, odbieram na nowo nakaz platniczy bardzo kategoryczny, ale już nie na dwa tysiące, ale na 8.000 zł. Łatwo strumieć moje przerażenie, bo doprawdy była to kara wprost niespodziana i dobierająca się ostarz więcej do mojej kieszeni. Pojechałem wówczas ponownie do br. Jorkascha a ten wysłuchawszy, powiedział mi: Teraz widzę, że oni chcą pana niesłusznie obczędzić, ale bądź pan spokojny. Prezydent pojechał do odległej miejscowości, co mu oaly dzień zabralo, co tam w tej dyrekcyi skarbowej obwodowej miał, oczywiście nie wiem, dosyć, że wiecior przyszedł do mnie, zostawiając swój biulet z paru słowami: „Bądź pan spokojny, już wszystko załatwiłem“ — w końcu zapłaciłem 100 zł. Osem zająłem, tem kończąc, że nieboszczyk był tak sprawiedliwy, że o ile swój obowiązek pilnie i bardzo sumiennie wykonywał, o tyle potrafił bronić obywatela, z którym go nie łączyły żadne prywatne przyjaźne stosunki — il tylko niesprawiedliwość i krzywdy ludzkiej nie dopuszczał.

Z Bródów pisać: Przesz dwa dni tej soboty i niedzieli święciłymi tu rocznicę pogromu krzyżactwa pod Grunwaldem, a święciłymi dzięki usilowanom komitetu tak nroczyście jak w Brodach mógłbym było! Ulles miasta, dzięki staraniu burmistrza, asesora Rosentala i gospodarza Rossowskiego, którego mrowicza pracę każdy podziwiał musi, wymiecione, skropione (po raz pierwszy od kiedy Brody istnieją), a domy przyozdobiono bądź to chorągiewkami o barwach narodowych, dywanami i sieniami, wspomnę tylko domy burmistrza, dra Schapiry, „Postępu“, Janiszewskiego, adwokatów Grosza i Wagnera i w. i. a już najbardziej usilowali się na nalepienie kartek, na dochód T. s. l. w miejsce iluminacyi rozprzedanych w ogromnej ilości. W sobotę wieczorek grunwaldzki zgromadził w sali tow. muz. tylu uczestników, że i dla spinki nie byłoby się znalazło więcej miejsca, a wykonawców programu darsono hucznyimi oklaskami i obśypywano kwiatami. Na zakończenie wieczorka odpiewała publiczność chorąg. „Z dymem pożarów“ a muzyka narodowa, umyślnie na uroczystosc ze Lwowa sprowadzona, zagrała na zakończenie wieczorka marsza Sokolów, tudzież przygrywała na komersie, który się odbył w sali hotelu Rainera. Rano w niedzielę strzaly młodziezowe i hejnał ze święto co zbudowanej wieżyczki, następnie podbuka po ulicach miasta odegrana, pobudziła mieszkańców, a na podwórku magistrackim zaczęły się tymczasem zbierać stowarzyszenia se sztabarami i oschy i ruszono pochodem, liczącym kilka tysięcy osób do kościoła. Po uroczystem nabożeństwie w kościele, ruszył pochód przez miasto do bożnicy, gdzie również odprawiono nabożeństwo dzięczynne. Cała uroczystosc wypadła wspaniale, (a najbardziej rozrzucającym punktem programu była deklaracya sześciolatejny Jadwigi Kędzińskiej). Za tak wspaniale urządzenie należy się komitetowi z p. Wasilewskim na czele, najszczersza wdzięcznosc.

Stacya telefoniczna otwarta zostanie 10 bm. przy urzędzie pocztowym w Jaryzowie

Pożar w Bia ym kamieniu. Dnia 5 bm. o 7 wieczorem wybuchł pożar w miasteczku Biały kamień w powiecie złoczowskim i zniszczył prawie całą dzielnicę żydowska. Spalilo się przeszło 100 domów.

Z Jarosława pisać: Liczne grupy, szczególnie włoclan, zwiędzają wystawę drobiu i ptactwa domowego. Widac wśród nich ludzi z powiatów sokalskiego i żółkiewskiego, a także z Przemysła przybyła wycieczka. Uwijają się po placu wystawowym agenci kupowców zagranicznych i traktują o kupno drobiu i jaj na termin dostawy. Jury już ukonczyła swą pracę i przysłała dyplom honorowe: księżnej Jerzowej Czartoryskiej za dobrową kolekcyc kur, kaczek i gęsi, p. Obręskiej za kury włoskie kuropatwie, p. Podwinowi za kolekcyc kur i kaczek Rouen, p. Moltorowi za kaczkę Peking i gęsi emdeńskie, ks. Pasławskiemu za króliki belgijskie obrzynny. Srebrne medale ministerstwa rolnictwa przyznano p. Bzowiakiemu i Falkowskiemu za kaczkę Peking, Frankowi z Wiednia za gołębie „Montanban“ i Staciakowi za kanarki czarwono-żółte. Bronzowe medale ministerstwa rolnictwa przyznano ks. Pasławskiemu za kury hamburskie, pp. Gondewki za kaczkę Peking, Jasińskiego za gołębie „Indyany“, Ślaskiemu za gołębie listonosze, Wojtowiczowi za gołębie pawia, Budniowi za gołębie dragony i horeńskie garłace, Jakubiewiczowi za kanarki horeńskie. Dyplomy zna-

nia Towarzystwa otrzymali pp. Nowosielecka, Go nosk, Bzowski, Chrośnoka, Beill, Jasiński, Wasylko, Bunio, Wojtowicz. Listy pochwalne przyznano 30 wystawcom, nagrody pieniężne w złoocie, dar książnej Jerzowej Czartoryskiej otrzymało 6 wystawców, nagrody pieniężne w srebrze, dar gminy m. Jarosława otrzymało 14 wystawców. Ankieta, na którą przybył i rada dwora Struszkiewicz, uchwalila odpowiedzi na 12 pytań, postawionych przez ministerstwo rolnictwa, co do doboru ras, chowu i handlu drobiem.

W Jarosławiu na niedzielę zwołał ks. Stojałowski wiec swoich stronnictw do sali w hotelu Victoria. Zeszli się jednak spora liczba socjalistów i tak halasowała, że wiec nie mógł rozpocząć obrad i wreszcie komisarz rządowy zgromadzenie rozwiązał. Ks. Stojałowski próbował jeszcze popołudniu urządzić drugi raz wiec, ale znowu socyalisci dowiedzieli się o tem, zeszli się tłumnie i do wiecu nie dopuścili.

W Samborze odbędzie się dnia 11 wiec włoclan ruskich, zwołany przez „sambirakę okrężną radę“. Na tem wiecu przemawiać będzie... p. Daszyński. A wiec nowa jakaś spółka polityczna.

Wreszcie... Nie mogę powiedziec — nie wypada... Ależ ja nie jestem partyą! — Czy tylko na prawdę?... Najniezawodniej... (Figlarnie)... Wreszcie, wcale tego nie uważam, żebyś pan był za stary... Dziękuję. A teraz pozwoli pani jeszcze male pytanie? — Proszę, mamy przeciez gawędzić swobodnie!

Z tego, co slyszalem, wnoszę, że pani ma zamiar nie wychodzić za mąż, czy tak? — Zkądże znowu taki wniosek! — Tak rozumiałem i bardzo bym pochwalil podobne postanowienie. — Dlaczego? — Bo małżeństwo jest grobem miłości. — Albo kolebką. To rzecz względna. — Niech pani tylko pomysłu! — tak, jakby przysłowie francuskie: *Toujours des perdriz* — to musi się kiedyś sprzykrzyć! — *Toujours des perdriz* może; ale na to jest sposób. — Mianowicie? — Nie trzeba wymagać przysmaków, lecz... chleba naszego powszedniego, jak mówimy w pacierzu. — Ah, więc pani proteguje małżeństwa z rozsądkiem... — Niekoniecznie, a przynajmniej nie te, które zwykłe pod tym wyrazem są rozumiane. Pobudką związku może, i powinno być, uczucie serdeczne, co jednakże nie wyklucza wcale, żeby to wszystko razem było bardzo rozsądne. Tylko skrajne dziwności bywają niebezpieczne. — Rozumiem. Według opinii pani, małżeństwo powinno być idealnie rozsądne lub rozsądnie idealne... — Niech i tak będzie. — Ależ to dopiero prawdziwie niedocięte marzenie!

Barcelona 9 września. Ajencya Fabra donosi, że w niedzielę przyszło w Barcelonie do zaburzenia na tle knowań anarchicznych z okazji rocznicy zamordowania Mac iweleya.

Bruxela 9 września. Według telegramu dziennika *Chronik* z Wal de Luchon został oficer ordynansowy krola belgijskiego porucznik Bruji rozszarpany przez niedźwiedzia.

Petersburg 9 września. Wydany wczoraj biuletyn o stanie zdrowia cesarzowej Aleksandry Teodorowny donosi: W stanie zdrowia carowej nie nastąpiły w ciągu ubiegłego tygodnia żadnego rodzaju komplikacye. Temperatura i puls dobre. Carowa jest na drodze ku zupełnemu wyzdrowieniu. Biuletyn nie będą więcej wydawane.

Bruxela 9 września. Według telegramu dziennika *Chronik* z Walde Luchen został oficer ordynansowy krola belgijskiego porucznik Binje rozszarpany przez niedźwiedzia.

Ze stowarzyszeń. Turniej tenisowy tylko dla młodzieży szkolnej na Stawach Panieńskich o nagrody lwowskiego Towar. żywiarskiego: rozpocznie się w piątek 12 b. m. o godz. 8 popołudniu.

MAŁY FEJLETON.

„PARTYA“.

(Dialog).

PANNA ANNA, lat 20. DOKTOR IKS, lat 40.

(Wiosenny ranek. W parku na lawce siedzi panna Anna, czytając książkę. Dr. Iks przechadza się w udanem smysleniu. Mijając Annę, nagle spostrzega ją i zatrzymuje się.)

DOKTOR. Dzień dobry pani! ANNA (ozębile). Dzień dobry... — Tak rano już w ogrodzie? Zapewne lektura bardzo zajmuje panią?

— O, wcale nie. — To pozwoli pani usiąść na chwilę? (W zakłopotaniu, powściągliwie). — Proszę — tylko nie za bardzo blisko; prawda?

Wybaczy pani... (bierze z jej ręki książkę, kamykiem podniesionym z ziemi zakłada i zamyka). Ot, tak... wybacz pani, że zjadłoby się raz na odwyg, aby zapytać, dlaczego pani mnie, starego przyjaciela domu, traktuje tak ostręczająco?

— Ja? — Czy pani się mnie boi? — Coż znowu. — Czy jestem taki straszny? — Ależ bynajmniej. — Więc?... (ANNA milczy, rysując parasolką na piasku).

DOKTOR. Proszę, niech pani powie otwarcie; ja przecież nie jestem t. zw. partyą: na starosc nie czas udawać kawalera do wzięcia. ANNA. Co pan mówi?... (Zdziwienie). — Ależ naturalnie!...

(Uradowana.) Ach, jak to dobrze, jak to ślicznie! — Co ślicznie? — Ze pan nie jesteś żadną partyą i żeś mi pan to powiedział. Bardzo się cieszę i — widzi pan — mówię otwarcie!

— Przepraszam, ale niebardzo rozumiem, skąd to ukontentowanie! — Już niech mi pan wierzy, to będzie wybornie. — Czy nie zechce pani wytłomaczyć mi, co dotąd było „złe“, a co teraz ma być „wybornie“?

(Ozwywna.) Ależ, panie, to takie jasne. Czy byłeś pan kiedy panną na wydaniu? — Nie miałem szczęścia. — Właśnie. A więc nie możesz pan mieć nawet przybliżonego pojęcia, co to za trudna specjalność! Czołowiek obnosi po świecie wielką godnosc, jakby chciał do wszystkich mówić: „nie dotykaj mnie“, a w gruncie rzeczy myśli: „no, weźże mnie!“

DOKTOR (śmiejąc się) Doskonale! ANNA. Może nie? To przeciez jest okropnie komiczne. Już lepiej praktykować tę *moderne* kokieteryę, będącą teraz w modzie; ale ja tego nie umiem, nie mogę, nie lubię, no, i w rezultacie jestem smieszna.

— Wcale tego nie widzę. — Proszę nie zaprzeczać. Ja to wiem. Skoro tylko zbliża się ku mnie jakiś mężczyzna, zaraz przejmuję się myśl: o! o! o! może to konkurent, może to partya? No i w tej chwili czuję, że już jestem śmieszna... — Wyborne!...

— Proszę nie przerywać!... O panu myślałam sobie samo, ale teraz co innego, będziemy mogli przynajmniej pogawędzić swobodnie, bez przymusu, jak starzy przyjaciele, a ja to ogromnie lubię... — Cudowna rzecz! Żatuję, że podobnie szczęśliwa myśl nie przyszła mi już dawniej. (Śmieje się.)

— Pan to uważa za śmieszne? Jeżeli tak, nie powiem ani słowa więcej... — Ależ nie pani Anno, przeciewnie... — Jakto, ja tu przed panem całą duszę wyladowuję, a pan się śmieje? — Śmieję się z radości, nie sztyrdstwem, a z różnica.

— Więc proszę pamiętać... — Przrzekam. Ale żąd też pani przyszło uważać mnie za kandydata do godności konkurenta czyli t. zw. partyi?

— Jak to żądz? A czyż to można wiedzieć, co kto sobie myśli? Ja wiem tylko jedno, że gdy rozmawiam z mężczyzną, to zaraz myślę: napewno myśli, że ja myślę, że... rozumie pan?

— Rozumiem. Bardzo jasne. Ale ja nie myślę, że pani myśli, że i t. d. — To bardzo ładnie. — I ja rzeczywiście wyglądam na partyę!

— No, ma się rozumieć. Naprzód, nie masz pan żony, a masz stanowisko, następnie nie masz pan żadnej z nieuniknionych cech starokawalerskich, wreszcie... (urywa).

— Wreszcie?... — Nie mogę powiedziec — nie wypada... — Ależ ja nie jestem partyą! — Czy tylko na prawdę?... — Najniezawodniej... (Figlarnie)... Wreszcie, wcale tego nie uważam, żebyś pan był za stary... — Dziękuję. A teraz pozwoli pani jeszcze male pytanie?

— Proszę, mamy przeciez gawędzić swobodnie!

— Z tego, co slyszalem, wnoszę, że pani ma zamiar nie wychodzić za mąż, czy tak? — Zkądże znowu taki wniosek! — Tak rozumiałem i bardzo bym pochwalil podobne postanowienie. — Dlaczego? — Bo małżeństwo jest grobem miłości. — Albo kolebką. To rzecz względna. — Niech pani tylko pomysłu! — tak, jakby przysłowie francuskie: *Toujours des perdriz* — to musi się kiedyś sprzykrzyć! — *Toujours des perdriz* może; ale na to jest sposób. — Mianowicie? — Nie trzeba wymagać przysmaków, lecz... chleba naszego powszedniego, jak mówimy w pacierzu. — Ah, więc pani proteguje małżeństwa z rozsądkiem... — Niekoniecznie, a przynajmniej nie te, które zwykłe pod tym wyrazem są rozumiane. Pobudką związku może, i powinno być, uczucie serdeczne, co jednakże nie wyklucza wcale, żeby to wszystko razem było bardzo rozsądne. Tylko skrajne dziwności bywają niebezpieczne. — Rozumiem. Według opinii pani, małżeństwo powinno być idealnie rozsądne lub rozsądnie idealne... — Niech i tak będzie. — Ależ to dopiero prawdziwie niedocięte marzenie!

— Dlaczego? Potrzeba tylko, żeby podstawa tranzakcyi był charakter moralny. — Bagatela! — Sądziś pan, że tacy ludzie już wyginęli na świecie zupełnie? Ja ten pesymizm stanowczo odpycham od siebie. — I słuźnie; masz pani do tego wszelkie prawo.

— A pan? — Ja, to całkiem co innego. — Bo pan musisz być trochę egoistą i dlatego nie wiem pan — przepraszam — nie pamiętając, na czem polega istota szczęścia w małżeństwie.

— I pani gotowa jest mnie oświecić? — A naturalnie! Obowiążkiem jest każdego dobrze myślącego człowieka, oświecać bliźnich. Widzi pan, to jest tak: gdy powiesziesz pan postanowienie ożenić się, główne pytanie, które zaprzątnie twój umysł, będzie to: „czy aby będę z nią szczęśliwa?“ Owóż wtedy żadzaj pan sobie jeszcze pytanie drugie: „czy tylko ona będzie ze mną szczęśliwa?“ Jeżeli pańska narzeczona uczyni to samo, a potem, rozważywszy kwestyę sumiennie, zdecydowanie się na połączenie, to napewno będzie dobrze. Bo proszę pana, szczęście wspólne możliwe jest tylko pod tym warunkiem, żeby każda strona, oprócz uzasadnionych wymagań, gotowa była także coś ofiarować. — Tak... to prawda... Czy mogę usiąść bliżej?...

— A to po co? — Pragnąłbym ucałować tę śliczną rączkę na podziękę za wykład. Był bardzo pouczający.

— Nie potrzeba wcale! Czy chceś pan, że bym go znowu traktowała jako partyę? — Ależ uchowaj, Boże! Chce, to jest proszę, żeby mi wolno było starać się o przypuszczenie do praktycznego egzaminu z zasad, które dopiero co sly

w ojszystym języku, poczem uscił gorąciami słowami obecnym na zgromadzeniu seniorów, pracujących od chwili założenia Towarzystwa i wręczył im srebrne pamiątkowe plakietki, wykonane wedle szkicu Alfreda Broniewskiego. Rozpoczęło się składanie życzeń przez delegatów. Przemawiał dr. Fr. Zoll w imieniu uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Pawlewski w imieniu lwowskiej Politechniki, dyrektor kolei lwowsko-ozarnowieckiej Ziffer w imieniu lwowskiego Tow. inżynierów i architektów, inż. Sielucki i Lutowski z Warszawy, p. Konic z Łodzi, rada dworu Franke w imieniu lwowskiego Tow. politechnicznego, który po przemówieniu słowy piękny dar, kasętkę z ciosanego drewna z srebrnymi ozdobami, wykonaną w lwowskiej szkole przemysłowej, zawierającą akwarele pp. Janowskiego i Omibńskiego. Przemawiali jeszcze prof. Nowak w imieniu Krak. Towarzystwa górniczego. Zebranie zakończyło się zajmującym wykładem dyrektora miejskiego urzędu bułownictwa, Wincentego Wdowińskiego, który zestawiał stan miasta przed 15 laty z dzisiejszymi wykazał, ile technicy przyczynili się do rozszerzenia, upiększenia i uduchotwienia miasta.

Odbyło się następnie otwarcie wystawy prac członków Towarzystwa. Wystawców jest około 100, głównie z dziedziny architektury.

Wieczorem odbyła się wspólna uczta w hotelu Saskim. Wzięło w niej udział około 200 osób.

**Z POZNANIA.**

(Telegramem i pością.)  
— *Diennik ponański* pisał: Znana liczba zagranicznych korespondentów bawiła podczas uroczystości cesarskiej w Poznaniu. Byli reprezentantami gazet *Temps*, *Independance Belge*, *Morning Post*, *Daily Mail* itd. Wszyscy mówili, że przyjechali dla tego, żeby sprawdzić fakty dotyczące pogłosek o zamierzeniu se strony polskiej buczki (?) Tymczasem przekonali się, że Polacy zachowali się z wielką stanowczością, ale i z wielką godnością. Jako bezstronni sędziowie widzieli, że Polacy nie brali udziału, ale też nie dali powodu do najmniejszego zająścia; co im się chwali.

Rezerwością ludność polska zachowała się z wielką godnością, chociaż z pewnej strony nie starano się ją dość wcześniej objaśnić w jej obowiązkach. Mimo to poczucie godności zaznaczyło się dostatecznie, a że znalazły się zbrozenia i odstępstwa u jednostek, nie to nie znaczy wobec zachowania ogółu, który też zwłaszcza wobec pewnych balamnotw miał zachować spokój i zdrowie. Szczęście mówi *Ordowick*: „W każdym społeczeństwie jest towar ludzki, który i bezmyślny, który się ożywia myślą ludzką dopiero przy zgłębionych manifestacjach ulicznych. Takiego towaru ludzkiego i w Poznaniu nie zabrakło, a głównie imi magazyńcami, to niektóre ochy. Ale to wszystko i u nas liczy się na drobne, nikłe cytry”. Cóżżeż to wszystkim, którzy wyla wali i nie porzucili sztandar. Przekonali się też pewnie, że rady nasze od tak dawna głoszone, były trafne.

**O Morskie Oko.**

(Tel. „Gaz. Nar.”)  
**Budapeszt 9 września.**  
Wczoraj przybyli tu członkowie sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka. Na polecenie prezesa gabinetu Szella, powołał ich sekretarz ministerjalny Tarkowicz i rada Besserey. Wieczorem odbył się na czesę sądu obiad. Na przemówienie Tarkowicza odpowiedział Winkler, przemawiali także Lehoczky i Tchorznicki.  
Z Budapesztu odjechali członkowie sądu do Gracu, z wyjątkiem superarbitra Winklera, który udał się do Wiednia.

**Nowy gwałt węgierski.**

Imieniem gości zakopiańskich przestąpił p. Jan Kasprzowicz z powodu nowego gwałtu węgierskiego nad Morskim Okiem następujący telegram do prezesa Tchorznickiego:  
Imieniem grona gości zakopiańskich — a mniemam, że zgodzi się na to cały potrzeba o bronii niaruszalności granic ziem swej odczuwający ogół społeczeństwa polskiego — mam zaszczyt powiadomić Waszą Ekscelencyę o następującem zająciu:  
W piątek dnia 5 września br., w czasie południowym, w kilka chwil po tem, kiedy Wysoki Sąd polubowny dla sporu o Morskie Oko, udając się na stoki Żabiego, przeszedł kładką na z w. Potoku Rybim, a więc na terytorium spornem, dwóch robotników kładkę tę porąbało.  
Aktowi temu asystowało czterech w postawie służbowej z najejonymi bagnetami stojących żandarmów węgierskich z wachmistrem i oficerem na czele, którym rozkazywała osoba w ubraniu cywilnem, a którzy poprzednio schowani byli w lesie, okrywającym na terytorium spornem położone stoki Żabiego.  
Naczoymi świadkami zającia byli pomiędzy innymi: profesor akademii rolniczej w Dublanach pod Lwowem dr. Marjan Raciborski, który pierwszy to spostrzegł i nas na świadków przywołał, dalej pp. Grzegorz Smólski, dzienni-

karz z Wiednia, Rudolf Moszoro, słuchacz medycyny z Krakowa, panny Jadwiga Proszyska z Warszawy i Magdalena Pietkiewiczówna z Zakopanego, góral Walenty Łas z Kuźnic i niżej podpisany.

Do wiadomości tej, zakonięowanej Waszej Ekscelencyi, jak świadcy dołączony receptis urzędu telegraficznego w Zakopanem, w drodze telegraficznej dnia 5 bm. mam zaszczyt dodać, że na krzyk nasz żandarmi węgierscy wraz z otoczeniem popieścili uciekli do lasu.

Nie wchodząc w zasadnicze znaczenie sprawy, śmiem prosić waszą Ekscelencyę, aby o akcie tym, dokonanym na terytorium spornem pod wyraźną osłoną węgierskich władz rządowych, zechciał powiadomić wysoki Sąd polubowny dla sporu o Morskie Oko w Tatrach.

Imieniem grona gości zakopiańskich.  
Jan Kasprzowicz.

Sprawcą owego gwałtu węgierskiego, jest adwokat ks. Hobenlohego, dr. Klein.

Jeden z naczozych świadków tego gwałtu węgierskiego, tak go opisuje:

Było to zaraz po odjeździe sądu polubownego. Na werandzie u Burgo siedziało kilkanaście osób.

Gdy tak siedzi przy czarnej kawie, robi się nagle krzyk przy „altanie”, znajdujące się niedaleko stąd na drugim wzniesieniu nadbrzeżem naprzeciw. Wybiegają z niej dwie panie i zawołały w niebogłosy:

— Żandarmi węgierscy aresztują naszych na spornem terytorium.  
— Nie dajmy ich!

Pierwszy zrywa się profesor Raciborski i biegnie wprost na brzeg Rybiego Potoku. Widzimy go z podniesionymi rękoma do góry.

Wola, krzycząc z całej siły:  
— Górale... fotograf!... dziennikarze!... Węgrzy popełniają gwałt!

Zrywamy się wszyscy, biegnąc do profesora dr. Raciborskiego. P. Komendziński, który miał ze sobą aparat fotograficzny i robił zdjęcia, nie mógł wziąć aparatu ze sobą, ponieważ zepsuł mu się.

Stajemy na wzgórzu nad Rybim potokiem, z którego prawym brzegiem zaczyna się terytorium sporne i widzimy jak na przeciwnym brzegu biegnie drożyną w dół garstka turystów z paniami ku kładce na potoku, a ich goni sześciu uzbrojonych żandarmów i dwóch górali węgierskich.

— Chcą ich aresztować! — rozlega się krzyk.

(Wczoraj aresztowali żandarmi węgierscy kobietę z Biłki Maryę Gorylową na spornem terytorium.)

— Gdzie sąd?  
Sąd był użeszł dalej kawałek drogi i szedł następnym lasem. Nie było go już widać, ale krzyk musiał jeszcze go dolać. Ukryci w zarosłach żandarmi węgierscy czekali tylko, by sąd przeszedł i natychmiast zaczęli w swój sposób urzędować na spornem terytorium.

Garstka turystów z paniami, która kawałek drogi na spornem terytorium odprowadzała sąd, zdolała uchronić się ucieczką i przeszła kładkę na Potoku. Na drugim jego brzegu pozostały tylko dwie panie, które nie mogły biec tak przedko, jak reszta towarzyszywa.

Gdy żandarmi i towarzyszący im chłopcy węgierscy stanęli nad Potokiem, wysunął się jakis facet ubrany po cywilnemu — był to węgierski „Stuhlrichter” (urzędnik pełniący przy komitecie służbę polityczno-policyjną) z Keszmarku — jak dowiedzieliśmy się później — i zaczął wydawać rozkazy.

Chłopcy mieli przy sobie siekiery. Rzucili się na drzewo stanowiące kładkę do przejścia przez potok i rozebrali je; kładkę oną przedtem postawili ludzie br. Zamoykiego dla sądu z jego wiedzą, by sąd mógł suchą nogą przejść przez rączy potok górski.

Zniszczenia kładki dokonano pod osłoną uzbrojonych żandarmów węgierskich.

Teraz mogliśmy dostrzedz, że było czterech żandarmów z kapralem, a nadto jeszcze znajdował się przy nich podporucznik żandarmeryi, który ubrał się w płaszcz cywilny, by poniekąd zachować incognito.

Garstka nasza, stojąca na wzgórzu nad potokiem, wciąż krzyczała, zwołując górali i protestując przeciwko gwałtowi. Profesor Raciborski był naszym dowódcą, stojąc na przodzie, a tak męźnie nacierał na żandarmów węgierskich, wymachując rękami i toporkiem, tak wciąż krzyczał o pomoc i zwoływał górali, że żandarmi węgierscy zlekli się i literalnie poczuli ukośkę.

Widocznie bali się oni, by z ukrycia skąd, a raczej pod ich osłoną nie dano strzałów do nich.

**Ostatnie wiadomości.**

Półurzędowy budapeszteński *Pester Lloyd* potwierdza doniesienie, iż konferencye rządu austriackiego z przewodcami stronnictw parlamentarnych w sprawie porozumienia czesko-niemieckiego odbędą się w drugiej połowie bieżącego miesiąca — a sesya Rady państwa rozpocznie się w pierwszej połowie października.

*Wiener Sonn- und Montags Ztg.* w artykule p. t. „Ich dementire mir” omawia mowę cesarza Wilhelma w Malborku i Poznaniu. Po wielu ironicznych uwagach, konkluduje to pismo, że pomiędzy uczuciami patryotycznymi Polaków, a pomiędzy ich obowiązkami jako poddanych nie zachodzi tak wielka różnica, jaka zachodzi między obu mowami cesarza Wilhelma. Dziwne wrażenie musi wywrzeć podobne zaprzeczanie własnych słów. Minister przypłaca utratę tki zmięknienia swoich zapartywań, a coż mówić o cesarzu, na którym prócz odpowiedzialności na własne słowa, ciąży także odpowiedzialność za ministrów. Cesarz zdaje się zapominać, że jego monarchistycznie myślący poddani do żywego muszą być dotknięci, widząc, że ich cesarz, wygłaszając niepotrzebne mowy, w końcu zmuszany jest do jawienia sprzeczności w swoich zapartywaniach.

**Telegramy i telefonematy.**

**Sprawy austriackie.**

**Wiedeń 9 września.** Według doniesienia *Tagblattu* rokowania ugodowe nie zostały jeszcze ukończone. Do parlamentów mają być wniesione przedłożenia o zawarcie ugody na lat 10. Ugoda handlowo-cłowa będzie się różniła od ugody „Badeniowskiej” tylko bardziej dokładnem opracowaniem.

**Trzęsienie ziemi.**

**Paryż 9 września.** Z Pau donoszą, że o godz. 2:30 w nocy dało się tam uczuć silne, 6 sekund trwające, trzęsienie ziemi.

**Waszyngton 9 września.** Biuro Reutersa donosi, że w skarbie państwa znajduje się obecnie 573,936,194 dolarów złota. Jest to najwyższa suma złota, która kiedykolwiek była w posiadaniu państwa amerykańskiego, a pominąwszy stan rosyjskiego skarbu przed 8 laty najwyższy zapas złota zebrany w posiadaniu jakiegokolwiek państwa. Stan ten wzrasta o 200 do 300,000 dolarów dziennie i nie należy się obawiać zmniejszenia zapasu.

**Konstantynopol 9 września.** Ormiańsko-gregoryjański patriarcha Osmanian użalał się w pałacu Yildiz, iż władze lokalne ciągle jeszcze stosują wyjątkowe zarządzenia wobec Ormian. Patriarcha otrzymał zapewnienie, że rząd nakaże ściśle wypełnianie wydanego niedawno *irade*.

**Rozmaitości.**

**Brutalność niemiecka.** W Morawskiej Ostrawie odbył się wczoraj zjazd Sokolów z Czech, Morawii i Śląska. W zjeździe wzięło udział 4000 Sokolów. Cwiczeniom przyspawiało się około 30,000 publiczności. Równocześnie urzędujący szef zjazd niemieckie stowarzyszenia gimnastyczne przy udziale około 4000 osób. Ci ostatni wywołali demonstracyę, podczas której urzędujący kocił muzykę i zarzucili Sokolów czeskich zgłębili jajami.

Skutkiem tej prowokacyi ze strony Niemców, wysłała Rada gminna telegram do dr. Koerbera i namiestnika Moraw, z zapowiedzią, że nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za możliwe następstwa prowokacyi niemieckiej. Na ten telegram przybył wkrótce do miasta batalion piechoty, który w czasie uroczystego zebrania Sokolów, a następnie uroczystego pochodu przez miasto, zamknął wszystkie ulice i place, ażeby przeszkodzić dalszym zająciami.

**Wiele austriackich izb lekarskich** rozpoznał się w niedziele w Czerniowcach. W wiecu wzięły udział reprezentacye wszystkich 19 austriackich izb lekarskich. Ze Lwowa przybył dr. E. Festenberg, a z Krakowa prof. dr. Łazarzski.

Zjazd izb lekarskich uchwili, aby izby uprawnione były do prowadzenia listy lekarzy i aby zapisanie do niej uprawniało dopiero do praktyki lekarskiej: Przy zapisaniu należy przedłożyć dowód promocyi i rocznej praktyki szpitalnej. Lekarze wojskowi nie muszą należeć do izby ale, mają być wpisani na listę. Lekarze powiatowi muszą należeć do izby. Uchwalono dalej, aby izby mogły stawiać wnioski i wnosić zażalenia wprost do władz centralnych, by miały prawo stwarzać obowiązki we instytucyie dobroczynne itd.

**Katastrofa kolejowa** z Pragi telegrafują: Wczoraj o godzinie 1 m. 30 w nocy nastąpiło na linii kolei państwowej w pobliżu stacyi kolejowej Silne zderzenie dwóch pociągów towarowych. Jeden hamowniczy zabity: maszynista i palacz odnieśli lekkie obrażenia. Obie lokomotywy są częściowo uszkodzone, a 3 wagony zdruzgotane. Śledztwo w toku. Ruch nie został wstrzymany.

**Deutsche Wirtschaft.** Wielki fabrykant Józef Ullrich, współwłaściciel wielkiej buty szku w Appolten, dokonawszy fałszerstwa weksli na pół miliona marek uciekł, niewiadomo dokąd.

**Wypadek prezydenta Roosevelta.** Wypadek, podczas którego prezydent Roosevelt omal, że życia nie postrządał, a o którym podaliśmy wiadomości telegraficzne, zdarzył się pod miejscowością hapiewo Lenox, w stanie Massachusetts. Prezydent Roosevelt udał się tam, zaproszony przez powiat

wy klub republikański dla odpozytku, a także dla wypowiedzenia mowy. Członkowie klubu oczekiwali na prezydenta i jego świtę na stacyi kolejowej w Pittsfield. Prezydent wiajał do powozu zaprzęgnięgo w czwórkę koni. Za powozem tym następowały inne, w których zajął miejsca komitet recepcyjny.

O samym wypadku opowiada naczozy świadek, sekretarz osobisty prezydenta, p. Cortelyou, co następuje: Prezydent Bosevelt siedział po prawej stronie, na tylnym siedzeniu powozu. Obok niego zajął miejsce gubernator Crane. Na przednim siedzeniu siedział ja naprzeciwko prezydenta, a sekretarz Smith naprzeciwko gubernatora. Na kółle, obok stangreta Pratta, usadowił się policyjant tajny Craig, człowiek postawy herkulesowej. O dwie mile od Pittsfield, przy zjeźdzeniu ze spadku, użreśliśmy przebiegający nam drogę to kolei elektrycznej, a w chwili potem pełen ludzi tramwaj elektryczny, pędzący z całą szybkością. Sądziłmy, że się zatrzyma, to też stangret wjechał na tor, gdy jednak pierwsza para koni tor już minęła, rozległ się krzyk ostrzegawcy Craiga. Zrozumiałem, że grozi nam uderzenie wagonu. W tej chwili nastąpiła katastrofa. Przed wagonem uderzył z ogromną siłą w drugą parę koni, rzucając ją na powóz. Craig podniósł się na kółle i zwrócił się ku nam z ruchem zasłaniającym prezydenta, ale skutkiem nagłego zatrzymania się powozu, rzucony tyłem w powietrze, padł wprost pod kółła wagonu, które poszarpały go straszliwie. Razem z nim zleciał z kółła stangret. Gubernator Crane i ja przytrzymaliśmy prezydenta dzięki czemu nie wypadł z powozu. Uderzył się jednak czołem o drzwi i z taką siłą, że w jednej chwili wywołował uń gus wielkości pięści. Ja rozbiłem nos dotkliwie, gubernator Crane natomiast i sekretarz Smith wyszli bez szwanku. Passerowie tramwaju, oraz osoby zajmujące inne powozy, nadbiegli z pomocą. Prezydent wyszedł z powozu zupełnie spokojny, pomimo, że śmierć Craiga była dlań bardzo bolesną. Zbliżywszy się do maszynisty tramwajowego, który także wypadł z wagonu i poranił się lekko, odezwał się doń:

— Dlaczego najechałcie na nas?  
— Nie użyczyłem tego przecież z rozmysłem. Prawo drogi do mnie należało, waszym więc obowiązkiem było zszekać polki tramwaj nie przedzie! — odparł żywo maszynista.

Publiczność, widząc, że prezydent wyszedł cało z katastrofy, dawała żywe oznaki zadowolenia, Roosevelt jednak prosił o spokój, wskazując na zwłoki zabitego Craiga.

— Był to wierny urzędnik. Moje dzieci tak go kochały! — rzekł smutnie, poczem odjechał do Lenox, gdzie opatrzono mu ranę.

Warto kilka słów wspomnieć o zabitym policyjancie Craiga, była to bowiem osobistość znana w całych Stanach Zjednoczonych. Otrzymał budowy ciska i siły, a przytem nieustraszonej odwagi, sprawował urząd przyboconego strażnika prezydenta w Clevelanda, Mac Kinleya i Roosevelta, jako człowiek zaś nadzwyczaj uprzejmy i łagodny, cieszył się ogólną sympatją.

**Książę pod kłatwą „dam chrześcijańskich”.** Rozmaite pisma angielskie donoszą, że żona prezydenta Stanów Zjednoczonych, pani Roosevelt, nie przyjechała dnia 4 bm. wielkiego księcia rosyjskiego, Borysa. W czasie, kiedy wielki książę Borys zapowiedział p. Roosevelta swą wizytę, wyszła ona z domu i udała się do swego wuja. Powodem tego ma być rozwiązanie życia, jakie ks. Borys prowadzi w Chicago. Ks. Borys bowiem w towarzystwie 4 negrów odwiedza lokale bardzo podejrzanej jakości, przyjmują u siebie damy baletu podejrzanej kondyty, przy czem dopuszcza się akcesów. Więści o tak „moralnem” życiu spowodowały stowarzyszenie dam chrześcijańskich do uproszczenia prezydentowej, by odmówiła wielkiemu księciu przyjęcia w swym domu.

**Dział rolniczy.**

**Kongres rolników** otwarto wczoraj w Preszburgu w obecności ministra rolnictwa Daranyego. Prezes krajowego stowarzyszenia rolniczego Dessewfi wygłosił mowę powit. lną, w której poruszył kwestyie ugodową, mówiąc: Najbliższa przyszłość okaże, o ile spełnią się nasze nadzieje. Jeżeli prakocnamy się, że nasze interesy donają dostatecznej ochrony, będziemy rząd popierali, w przeciwnym razie sfery rolnicze wystąpią z całą siłą i energią w obronie swych interesów. Nasze zyczenia co do autonomizacyi taryfy celnej kulminują się w żądaniu, aby rolnictwo doznawało takiej samej ochrony, jaką dotychczas wyłączenie miał przemysł.

**Z rynków towarowych.**

**Bank rolniczy we Lwowie** dnia 9 września. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów: Waluta koronowa. Pienięga gotowa 7— do 7:10, pensenica nowa 6:60 do 6:80, żyto gotowe 5:75 do 5:95, nowo 5:40 do 5:70, owies obrocny got. 6:20 do 6:60, na term. 5:25 do 5:75, jęczmień nowy 5— do 5:25, jęczmień brzoyny 5:75 do 6—, respek na term. 9:75 do 10—, linianka — do —, groch pastewny 5:50 do 6—, groch do gotowania 7— do 8:50, wyka 5— do 5:25, bobik 4:0 do 4:75, rzekka — do 0—, kukurudza nowa 4:90 do 5:25, stara 5:70 do 6—, ohmia na 36 kilo — do —, konicyzna czerwona 45— do 6:1—, biała 80— do 80—, szwedzka 40— do —, tymoska 13— do 21—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16:75 do 17—, paritas Teropolni eskontyngentowy 7:90 do 8—.

Uspokoibacie co do spirytusu słabsze, co do innych produktów niemiennie.

**Sprawozdanie targowe**

Lwów. Izby kupieckiej.  
Pensenica prima 7— do 7:10, średnia 0— do 0—, żyto prima 5:85 do 6—, średnie 0— do 0—, jęczmień

brzoyny prima 5— do 5:25, pastewny 0— do 0—, owies dworaki 5:60 do 5:75, chłopek 0— do 0—, kukurudza prima 5— do 5:15, średnia 0— do 0—, Nasiona olejne: respek zimowy 10— do 10:25, len 0— do 0—, średnie 11:0 do 11:25, konicyzna czerw. prima 45— do 48—, średnia 0— do 0—, biała prima 75— do 80—, średnia 0— do 0—, szwedzka 0— do 0—, tymoska 0— do 0—, aniz płaski — do —, okrągły — do —, Nasiona, na strązkowce: groch do gotowania 8— do 8:50, groch pastewny 0— do 0—, bobik kofski 4:75 do 5—, wyka 5— do 5:25, otręby 3:50 do 3:60, chmiel za 56 klg. — do —, spirytus kontingentowy loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron — do —, loco Lwów bez podatku — do —, loco stacye Tarnopol-Brody 88:50 do 88:75, loco stacye Sokal-Jaroslawa 84:25 do 84:50, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 88— do 88:25, linianka — do —.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy do 10,000 Literproc. Excont. loco Lwów — do —.

**Wiedeń** dnia 9 września. Kurs w kor. i po 50 klg. Notowano: pensenica na kwiecień 6:94 do 6:98, na wiosnę 7:24 do 7:26, żyto w Jasiu 6:26 do 6:28, na wiosnę 6: 8 do 6:80, kukurudza na czerwiec-lipiec 0— do 0—, na lipiec-sierpień 0— do 0—, na sierpień-wrzesień 0— do 0—, na wrzesień-październik 5:63 do 5:70, owies na jesień 5:76 do 5:78, na wiosnę 5:76 do 5:77, kukurudza na wrzesień 5:37 do 5:38, na maj 5:39 do 5:40, respek na sierpień — do —.

Oferty liczne. Chęć kupna ograniczona. Uspokoibacie: słabe. Stan powietrza: piękny.

**Budapeszt** dnia 9 września. Kurs w kor. i po 50 klg. Notowano: pensenica na kwiecień 6:98 do 6:99, na październik 6:69 do 6:70, żyto na październik 5:94 do 5:95, na kwiecień 6:15 do 6:16, owies na październik 5:45 do 5:47, na kwiecień 5:76 do 5:77, kukurudza na wrzesień 5:37 do 5:38, na maj 5:39 do 5:40, respek na sierpień — do —.

Oferty liczne. Chęć kupna ograniczona. Uspokoibacie: słabe. Stan powietrza: piękny.

**Z rynków pieniężnych.**

**Wiedeń** dnia 9 września. (Tel. „Gazety Narodowej”). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 80 po południu. Akcje austr. zakł. kred. 694—, węg. zakł. kred. 788—, Anglobank 280—0, Unionbank 546—, Banku dla krajów koronnych 428—, Bankverein 460—, Bodencred. 945—, Gal. Banku hipot. 537—, kolei państwowych 720—, kolei południowej 73—, tramwaja A. — B. —, kolei Ribenthal 471—, kolei północnej 5930, kolei czerniowieckiej —, alpeiny 894:50, Rima Muran 608:50, praskiego towar. žel. 1515—, fabryki broni —, tureckie tytoniowe 309—, oblig. węg. ind. 97:75, renta majowa 101:50, austr. renta koronowa 100:20, węg. renta koronowa 98:15, 56-let. listy tow. kredyt. siemk. 96:55, 4-procent. listy banku krajowego 97—, 4 1/2-procent. listy banku krajow. 101—, 4-procent. listy banku hipotecznego 96:50, 4 1/2-proc. listy banku hipotecznego 100:60, 6-procent. listy banku hipotecznego 110—, 4-procent. galic. oblig. propinae 99:25, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97:90, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 95—, losy tureckie 116—, marki 117:10, ruble 253:25.

**Berlin** d. 9 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austriackie 83:50 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —, Austriackie kredyty 218—, Disc. Comman. dit. 188:40.

**Frankfurt** d. 9 września. Giełda wioezorna. Austriackie kredyty 217:80 Kolej państwowa —, Alpeiny —, Discont 202—, Laura —.

**Paryż** d. 9 września. Giełda wioezorna. Trzyproc. nowa renta 101:50, Mąka 27:14.

**Nadesłane**

Za tę rubrykę Redaktor nie odpowiada.

**Prymaryusz dr. M. Świątkiewicz po wrocił.**

Okulista

**Dr. Leon Gruder**

b. e. asystent, pierwszy operator i demonstrator na klinice ocznej rady dworu prof. Fuchsa we Wiedniu ordynuje obecnie przy **ulicy Karola Ludwika 1. 5** od 10 do 12 przed południem i od pół do 4 do 5 po południu.

Komisya lekcyjna słuchaczy Wydziału filozoficznego Uniwersytetu we Lwowie pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korespondentów i nauzcycieli domowych. Zgłoszenia nie przyjmują członkowie komisji i codziennie (nie wyluczając niedziel i świąt) na Aniersytecie I p. Sala VIII. między 12 1. Adres: Komisya lekcyjna słuchaczy Wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

**HOTEL EUROPEJSKI**

(Alberta Szukrowna)  
Przyjechali do Lwowa dnia 9 września 1902 r. Hr. St. Stadnicki z Mościsk, I. Filipowski z Kocowa, W. Polański z Rudnik, Dr. Czyżak z Tarnopola, Ks. Słuzar ze Skalat, K. Wróński z Królestwa pol., St. Zerowski z Kijowa, Dr. I. Opieński z Żółtki, K. Sandor z Budapesztu, S. Frie z Koszyc, F. Kreschel z Mostów wielkich, L. Leszko z Szatnawa, Dr. Benoni z Dynowa, I. Urzędowski z Łukaszowice, S. Langier z Borysławia, Szcz. Podolski z Komarnik, Dr. I. Krob z Pola, Dr. Ulrich z Wiednia, B. Heller z Borysławia, Dr. I. Schayer z Berna, M. Löwenstein z Konstantynopola, T. Jarosz z Rawy ruskiej, M. Stolie z Frydorfu.

**KOBIETA W AUSTRALII.**

Zdawac się mogło na pozór i nawet całkiem słusznie, że gdzie jak gdzie, ale już chyba w Australii najmniej miały kobiety tamtejsze powodów do wspaniałomyślności emancypacyjnej, do wywalczania sobie, za przykładem kobiet z innych części świata, równości z mężczyznami. W Australii i przywilejów. Wiedomo bowiem, że Australya cierpi na brak kobiet — jest ich tam na 3 i pół miliona ogółu mieszkańców, przeszło 300,000 mniej, niż mężczyźni — z czego wynika, iż zrobiecie t. zw. „karyery małżeńskie” nie przedstawia dla nich żadnego z żadnych trudności, czyli pozabawia je najwładniejszego bezprzecznie bodźca w walce o emancypacyę. Tymczasem jednak kobiety w Australii nietylko wyprzedziły kobiety np. europejskie pod względem ruchu emancypacyjnego, ale je nawet przewyższyły pod względem ilości i rodzaju uzyskanych praw i przywilejów i dzisiaj mogą być istotnie dumne z odniesionych przez siebie w walce o równouprawnienie z mężczyznami tryumfów.

Przedewszystkiem zaznaczyć z naciskiem należy, że nie ma już dziś w Australii ani jednej gałey pracy ekonomicznej czy społecznej, gdzieby nie napotkali pracowników kobiecych. Trudnią się więc one między innymi ogrodnictwem, są (fermerami), a od niejakiego czasu wzięły się z całą gorliwością do jedwabnictwa i utworzyły liczne stowarzyszenia w tym kierunku, z wielkimi, niekiedy milionowymi kapitałami.

W urzędach pracują na równi z mężczyzną mi, głownie zaś bura telegraficzne aż się roją od nich.

Tak samo w interesach bankowych, w których bardzo wybitne nieraz zajmują stanowiska, tak samo w spekulacyach giełdowych, kobietom europejskim zupełnie obcych i nieznanym. A do dąca wypada, że i w tym kierunku okazują one dużo sprytu i przedsiębiorczości, czego dowodem odnozione przez nie sukcesy materialne. W handlu zajmują one również bardzo cenne stanowiska, a świadczy o tem choćby fakt, że n. p. dowóz narzędzi rolniczych z zagranicy spoczywa w rękach pewnej damy w Melbourne.

W ogóle, jeżeli tylko jest jakie pole pracy, dostępne pod względem fizycznym, czy umysłowym dla kobiet tamtejszych, wszędzie je znajdujemy w roli rzutnych i energicznych pracowników.

Przejdźmy teraz do sfery mniej prozajicznej i poznajmy udział kobiet australskich w pracy umysłowej.

Ograniczenia, kępujące dążenia ich w kierunku zdobywania wiedzy i nauki, od 1888 r. w Australii zupełnie już nie istnieją. W uniwersytetach korzystają kobiety z tych samych praw, co mężczyźni, a zazwyczaj wypada na ich pochwałę, że pobijają nie raz na głowę męskich swoich współzawodników przy egzaminach z medycyny, prawa i filozofii.

Najwięcej jednak i najchętniej oddają się one studjom medycznym, stąd też jest w Australii całe mnóstwo kobiet-lekarek, zarówno wolno prakty

# Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

H. Czapenda.  
TOM DRUGI.

— Winny lub nie, niech zostanie w więzieniu, nie dopuszczę nikogo do niego, prócz stróża więziennego i sędziego śledczego.

— Jeżeli jest niewinny?

— Niewinność jego w krótkim czasie ogłoszona zostanie i będzie wolny.

Biskup skłonił się królowi i spytał:

— Co Wasza Królewska Mość postanawia?

Ludwik XV. był zakłopotany. Powodowany poczuciem sprawiedliwości polecił początkowo wypuścić więźnia na wolność, jeżeli więzień ten jest niewinny, to jednak, co d'Argenson wyrzekł zmieniło jego postanowienie.

Biskup, spokojny, niewzruszony, oczekiwał odpowiedzi królewskiej, a gdy Ludwik XV. nie spieszył się z takową, prałat skłonił się ponownie, powtarzając zapytanie.

— Jutro przedstawię tę sprawę radzie — odrzekł król.

90

Odpowiedź była jasna, stanowcza. Znacząco to zamknięcie wszelkiej dyskusji.

Biskup skłonił się jeszcze głębiej i opuścił gabinet.

Feydau de Marville oczekiwał przy drzwiach rozkazów królewskich.

— Zbliży się pan — rzekł król do niego.

Feydau zbliżył się do stołu.

— Panowie — rzekł król silnym głosem, — potrzeba koniecznie, aby ta cała tajemnicza sprawa się wyjaśniła. Podzielim wypowiedziane przez pana d'Argenson zdanie. Pan, panie Marville, mając tak wielką wprawę w tego rodzaju trudnych sprawach, powiedz nam otwarcie swoje zdanie, namyśli się jednak wrzody. Niech pana wcale nie kępuje ani zdanie margrabiego, ani moje. Powiedz co myślisz.

— Moje zdanie, zgadza się w zupełności ze zdaniem pana ministra — rzekł Feydau. — Sądzę że uwieziona osoba jest rzeczywiście opatem de Rosniers. Myślę dalej, że Berryer wróciwszy z Amiens, przywiezie wyjaśnienia, które utrwalą moje przekonania. Wówczas opat zostanie wypuszczony na wolność, a tymczasem trzymając go w więzieniu popuszamy szyki temu, którego ścigamy. Co do listu Jacoberta jestem zupełnie tego samego zdania co p. margrabia.

W tej chwili zaskrobano do drzwi.

— Proszę — rzekł król.

Drzwi się otworzyły. Binet, pokojowiec Ludwika XV, jego factotum, najzaufany sługa, bez którego nigdy obejść się nie mógł, wszedł do gabinetu.

— Cóż tam Binet? — spytał Ludwik XV.

— Królu — odpowiedział pokojowiec — przeszkadza park, stosownie do rozkazu pana naczelnika i nic nie znalezione, ale to nic a nic. Wszystkie osoby, które przytrzymano, należały bądź do dworu W. K. Mości, bądź do służby osób zaproszonych.

— A kogut?

— Ani śladu.

Król wziął kogutka, wydobytego z jajka i podał go Binetowi.

— Wszak się znasz na klejnotach? Powiedz, co myślisz o tem?

Binet ogląda, zbliżył się do okna i dokładnie go obejrzał.

— Królu! — rzekł wreszcie, pokiwałszy głową — to przepyszna robota, wartości niezmierniej.

— Doprawdy? Jakaż jest wartość tego klejnotu?

— Około miliona liwrow.

— Milion liwrow? — zawołał zdumiony król.

— Tak, W. K. Mości. Są tu brylanty pierwszej wody, a szmaragdy i rubiny skrzydeł i ogona warte są niesłychane sumy.

— Tak myślisz?

— W. K. Mość raczy zapytać swoich złotników.

— Zanieś to Bochnerowi, i powiedz mu, aby ocenił dokładnie.

Binet zabrał kogutka i wyszedł.

— Milion liwrow! — powtórzył król. — Czy to możliwe?

— Ja wierzę! — rzekł p. Argenson.

— Kłóż jednak może być na tyle bogactw, aby popelnić takie szaleństwo, włożyć do jajka tak kosztowny wyrób i posłać mi go przez utaskawionego i wyuczonego koguta.

— Jest jeden, jedyny człowiek we Francji, zdolny do tego.

— Któż taki?

— Ten, o którym niedawno mówiłem W. K. Mości.

— Nie przypominam sobie.

— Hrabia de St. Germain.

— O! ten, który wraca, z... kład on wraca?

— Z podróży naokoło świata.

— Pieszko? — spytał król, śmiejąc się na całe gardło.

— Pieszko, konno, powozem, łódką i okrętem.

— Któż był jego przewodnikiem?

— Człowiek znający doskonale drogi całego świata.

Jaki człowiek?

— Żyd wieczny tułacz.

— Twój hrabia de Saint-Germain zna żyda wiecznego?

— Tak królu. Podróżowali razem. Z Wiednia szli do Pekinu spacerem, rozmawiając po drodze.

— Jak długo odbywali ten zajmujący spacer.

— Pięćdziesiąt dwa lat.

— Do licha! Jeżeli 52 lat szedł z Wiednia do Pekinu, jakiegoż potrzebował czasu, aby odbyć podróż naokoło świata?

— Zdaje mi się, że około 200 lat.

— Nie więcej?

— Nie. Królu.

— O! W takim razie spieszył się bardzo. Ileż ma lat pański podróżnik?

(C. d. n.)

## DROBNE OGŁOSZENIA

po 2 ct. od wyrazu.

**BRYNDZA** majowa górską 5-kilowa paczka 2 zł. 28 ct. poleca Dwór Łapszyn Brzożany.

**Gruski** stołowe po zł. 1.50, Jabłka stołowe po zł. 1.40, Śliwki stołowe po zł. 1.20, wszystko w najszlachetniejszych gatunkach z własnych ogrodów rosła za pobraniem w 5 kg. koszykach Rubin Prinz, Zaleszczyki. 973

**Winogrona** kuracyjne i deserowe 5 kilo franco 3 korony. E. Buding, Nagyörsz — Węgry. 972

**Wikt** domowy, obiady smaczne i zdrowe poleca Z. Komoniewska, plac Kapitulny 1. 6 II piętro. Dla pp. handlowców taniej. 878

**Agromom** poszukuje posady. G. N. 937 p-r.

**Kapitał** 5.000 potrzebny do założenia dobrego interesu. Oferty pod Kapitał w administracji. 940

**Posady** jakiegokolwiek szuka ojciec rodziny. Ż. 40, poste restante, Lwów. 904

**Kto** wyratuje młodą osobę z rozpaczliwego położenia pożyczką 350 koron. Dług będzie zwrócony za rok. A. F. 20. 905

**Lekcyi** rysunku, malowania i kompozycji zyci do celów zawodniczych udziela W. Kryciński, prof. państw. szkoły przemysłowej. 944

Już jest do rąbnięcia słynny obraz **Jana Matejki**

**Nakład księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie.**

Wielkość samego obrazu 60 cm. x 25 1/2 cm. wielkość całego kartonu 87 x 60 cm. Cena obrazu niebawem niska

**TRZY KOBORY** z przesyłką pocztową cztery korony.

**Bitwę pod Grunwaldem** zamawiano jak najliczniej i ile możności wspólnie. Liczy się wcale kosztów przesyłki i opakowania, lecz dostarcza się pocztą franco.

Zamówienia adresować należy do księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie. 8389

**Kuracyjne i deserowe Winogrona**

5 kilo dużych słodkich winogron kor. 3.50  
5 " gruszek stołowych " 3-  
5 " melonów ananasowych " 3-  
franco za pobraniem poczt.

100 kilo wodnych melonów kor. 24-  
Przy większych posyłkach niższe oferty.

**Józef Sarkanty Gyöngyös (Węgry).**

**Szat kościelnych** wszelkich artystycznych haftów ręcznych M. Komoniewskiej we Lwowie, plac Kapitulny 1. 6, poleca: Ornaty, kapy, dalmatyki, chorągwie, baldachymy, antypedzia, inwalnie, ozdobne s tylni, sukienki na cyborium, choszkie białe, kościelna itd. od najtańszych do najdroższych. Restaurowanie gobelin, makiet, pasów śliczych i wszelkich starych haftów. Wszelki haft z mej pracowni jest tylko ręczny i prawdziwie artystycznie odrobiony. Cenniki oraz kopie listów pochwalnych wysłać gratis. 877

**Ogrodnik** teoretycznie-praktyczny z chlebniemi świadectwami, w sile wieku, poszukuje posady do większych ogrodów, Łosznów, p. Mikolajki, Bednarki. 970

**SCHÜTZ i CHAJES** dom bankowy i kantor wymiany Lwów, plac Maryacki 1. 7.

Kapno i sprzedaj efektów i monet. Wydala kuponów i wylosowanych obligacji Losy na spłaty miesięczne od trzech koron począwszy. Bezpłatna rewizja losów i efektów podlegających losowaniu. Prosimy do wszystkich ciągłości w roku. Zlecenia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą nie licząc prowizji. Listy i przesyłki aprasza się adresować: Dom Bankowy, SCHÜTZ i CHAJES, Lwów, plac Maryacki 1. 7.

**Kawy** najprzedniejszej jakości Ceylon, Menado, Java, Perłowa Moka po koron 4 do 4.32, bardzo dobra po koron 3.60-3.20, Santos i Rio po koron 2.60 kilo.

Przy odbiorze 5 kilo odfiska franco z opłat 40 halczy za woreczek, poleca handel **ST. MARKIEWICZA** Lwów, Rynek 1. 42. 8370

**Bitwa pod Grunwaldem** reprodukcya tonowa wielkich rozmiarów

**W Pasazu Hausmana** LWOWSKIE **Foto-Plastikon** (46 razy premiiowane)

od 7 do 14 września do widzenia WIEDEN i zajmująca procesya na Boże Ciało.

Wstęp 10 centów. 8388

**Najdelikatniejsze WINOGRONA**

górskie deserowe . . . . . koron 3.50  
" zwykłe . . . . . " 3.12  
" gruski . . . . . " 4.00  
" Jabłka . . . . . " 3.00  
" Tureckie melony . . . . . " 3.00  
wysłała w 5 kg. paczkach franco do każdej poczty za pobraniem **S. Reinfeld**, właściciel winnic, **Wersce, poł. Węgry.** 8386

**Kuracyjny i wodoleczniczy zakład** 8035

**Priessnitzthal** w **MÖDLING** pod Wiedniem **Szczegółowa lecznica**

dla osłabień: Neurastenii — osłabienia nerwowego — słabości płci — osłabienia dojmowych części ciała — słabości nóg — rekonwalescencji.

Znakomite wyniki wyleczeń — Prospekt darmo. **Dr. Józef Weiss.**

**Słodkie Winogrona** własnego chowu:

5 kilo słodkich winogron koron 3.20  
5 " jabłek " " 3-  
5 " delikatnych gruszek " " 3.50  
5 " melonów ananasowych " 2.20

wysła franco za pobraniem.

**GIOVANNI SPANGHERO, Trieste.** 8392

**Cognac** stary z wina własnego chowu dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie i bułki 12 kor. albo 2 litry kor. 18, młody 2 litry kor. 9.60. 7939

**Wino** łagodne, dobrze odleżane dostarcza od 56 litrow wysyłki białe 48, 56, 84, 72 hl, czerwone 52, 64, 80 hl

**Benedykt Hertl**, właściciel dóbr zamku **Goltsch** przy **Gonobitz** w Styryi

**Do najeścia wygodny lokal na pralnię,** która od lat dziesięć jest prowadzona. **Lyzakowska 3.**

**Właściciel wyrobów tkackich**

**Jan Długosz z Korczyny od Krosna**

poleca **PEŁTNA** czysto lniane apretowane i bez apr., koszulowe i przescieradkowe, ręczniki, chusteczki, stołowe. Również materye lądowe i kamgany, w każdym razie świeży wyrób towarów. Próbkę opłatnie. 8380

**Truciznę na MYSZY** polne

wyrobioną od roku 1888 i uznaną przez PT. Odbiorców za najlepszą, poleca w pigułkach 1 kg. 80 h. — w paczce po 70 hal.

**Seweryn Błachowski aptekarz w Kozłowie.** Zamówienia odwrotnie pocztą lub koleją wysyła się. 8353

**Kawiarnia Amerykańska** 8113 przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11 we Lwowie. Codziennie koncert muzyki wojskowej. — Początek o godzinie 9 wieczór.

**Pudr Salicylowy** przeciw poceniu i odparzaniu nóg. **Cena 50 h. i 1 k.** 7974

**JAN IHNATOWICZ** Lwów, ul. Sykstuska 1. 25, ul. Halicka 1. 11. — Kraków, Sukienice 1. 20. — Przemysł, ul. Franciszkańska 1. 24.

**BOCZNY ZARÓBEK 200-400 koron miesięcznie.** Pierwszorzędny renomowany interes bankowy, który daje szczególną reklamę pewności i wygody. — poszukuje wszędzie solidnych **miejscowych Agentów** każdego stanu (urzędnicy, kupcy itp.) do sprzedaży ustawą dozwolonych losów na raty. Znaczący boczny dochód. Pomimo wysokich prowizji ceny przystępne. Zgłoszenia z podaniem stanu, zajęcia pod M. K. 4260 biuro inzeratowe **Jana Eregra** w Pradze (czeskiej) ul. Jindřiska 19.

**HAYA antiseptyczny puder** dla niemowląt i dzieci jest najlepszą i najskuteczniejszą podsypką. Do nabycia we wszystkich aptekach

**Uzslachetnione Zboża krajowe.**

Zarząd **Dóbr GRODKOWICE**, poczta **Brzezice**

poleca: **PSZENICE Ostkę Galicyjską** w dwóch gatunkach odznaczoną dwoma medalami na Wystawie powszechnej w Paryżu:

„Elita“ pochodząca z najrodzimejszych kłosew ręką na polu wybieranych po cenie „ za 100 kg. 28 koron.

„Selekcyjna“ pierwsza reprodukcya „Elity“ „ „ 24 „

Żyto polskie mało wymagające i plenne „ „ 22 „

Jęczmień ozimy sześcio- rzędowy aklimatyzowany, nadzwyczaj plenny, wymaga siewu bardzo wczesnego „ „ 22 „

Ceny rozumieją się franco, stacya Podłęże względnie Kłaj. Za worek 100 kilowy dolicza się 1 kor. 20 hal. 8346

**Kantor wymiany** Lwowskiej Filii **Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu** został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze (ulica Jagiellońska liczbą 3) gdzie również przeniesiono **Oddział wekslowy.** Pierwotnie w parterze znajdujący się **Oddział wkładkowy** został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

**Pierwszorzędna i największa obecnie chowidła najszlachetniejszych KANAREKÓW harzerów Friedrich Sauer, Graslitz.**

roszła przez cały rok do każdej miejscowości nawet przy najbliższych zimnach z zupełną gwarancją dostawienia żywych i do wypróbowania kupujących na 8 dni. Niezwykle śpiewaki dienne i nocne, obdarzone przelicznymi głosem, czysto ciągłym, czy trylem, wernie naśladowującym głos piszczałki, fletu, gwizdu, dzwonek, słowika. Za pobraniem poczt. od 5 do 6 zł. a najprzedniejsze śpiewaki za 8 zł. Samiczki zł. 1.20 i 1.50. Premiiowane 70 złotymi i srebrnymi medalami państw. i kraj. stow. rolniczych. Bardzo wiele dyplomów i pierwszych nagród. Aby się przekonać o mojej chowidli, zwiędzanie teje jest każdemu dozwolone. Listy dziękczynne wraz z cennikiem i sposobem obchodzenia się bezpłatnie.

**Ogłoszenie.** 8391

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy zasklepienia Peltwi na przestrzeni od ul. Żybkiewicza do ul. na Skalce, tudzież budowy kanałów publicznych w ulicach Kordeckiego i Paulinów odbędzie się publiczna rozprawa ofertowa w miejskim Urzędzie budowniczym dnia 10 bm. o godzinie 11 przedpołudniem. Warunki budowy, plany i wykazy robót do przejrzania tamże w godzinach urzędowania. Lwów 6 września 1902. Z miejsk. Urzędu budown.

**Akademia handlowa w Graeu.**

Publicznie subwencyonowany przez państwo, zakład w randze czteroklasowych wyższych szkół średnich. Absolwenci jej mają pełne prawo jednorocznych ochotników, oraz prawo ubiegania się o pewne określone stanowiska, względnie urzędy.

Dnia 18 września br. rozpoczyna się 40-ty rok szkolny. Przyjeźci będą absolwenci niższych szkół średnich, oraz szkół miejskich (ci z pewnymi zastrzeżeniami). Przyjeźci z innych równa postawionych kategorii szkół zależnym jest od zezwolenia wysokiego ministerstwa. Zakład wprowadził owe daleko idące nowe reformy organizacyjne, które zapewniają wszystkim studentom oprowadzenie z latwością tego wielkiego materiału naukowego, który w akademiach handlowych z powodu ich podwójnego kierunku (ogólne i fachowe wykształcenie) jest wykładany. W pierwszym roku szkolnym wykładom jest tylko jeden język obcy.

Klasa przygotowawcza prowadzi się osobno dla kandydatów mniej ukwalifikowanych i dla uczniów, którzy nie władają dostatecznie językiem niemieckim.

Z zakładem połączony jest jednoroczny kurs abityrentów (początek 5 października) dla ukończonych uctni wyższych klas szkół średnich i zakładów naukowych na równi z nimi postawionych, którzy poświęcić się chcą przedsiębiorstwom kupieckim lub przemysłowym; lub dla tych, którzy jako ukończeni studentów wyższych zakładów naukowych (prawniczy) wiadomości swoje w czasie sechca uzupełnić.

Osobno dla panów, osobno dla pań odbywają się również wolne półroczne kursa na których przyjęcie nie jest zależnym od innych studiów poprzednich (początek 17 września i 15 lutego). Prospekty rozsyła i bliższych wiadomości udziela, także i w sprawie umieszczenia uctni Kancelaryja dyrekcyjna w Graeu, Kaiserfeldgasse 25. 8284 Dyrektor: J. Berger.

**Jeśli kto chce anonsować** niech się z nami porozumie. Od oryginalnych cen w pismach możemy udzielać **najwyższego rabatu** załatwiamy każde, nawet najdrobniejsze zamówienie, z najsestanniejszą starannością, starając się o najkorzystniejsze ustatowanie anonsov. Nasz

**Zbiorowy wykaz** ogłaszamy trzy razy tygodniowo 8363 w „Neue Freie Presse, oraz w „Neues Wiener Tagblatt“ okazuje się jako najpraktyczniejszy **Rodzaj anonsovania** przy zakupie lub sprzedaży, ofiarowaniu lub poszukiwaniu posad, wcpólników i zastępców, akcyonaryusz w przedsiębiorstwach itd. — Obliczenie kosztów i informacye zupełnie bezpłatnie. — Katalogi gratis.

**M. Dukcs** następcia **Maxa Augenfelda i Emericha Lessnera** **Ekspedycyja anonsov** **Wiednia 1., Wollzeile nr. 9.**

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w **Gazecie Narodowej** lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na **Gazetę Narodową**, jako na źródła, skąd informacye swoje czerpali. Takie powoływanie się bowiem wpływa na reszersensu ogłoszeń **Gazety Narodowej**.